Nr 14
13. X. 1946 r.

TYDZIEŃ

Cena 8 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

JEDENAŚCIE SZUBIENIC w NORYMBERDZE

GOERING, RIBBENTROP KEITEL, KALTENBRUNNER, ROSENBERG, FRANK, FRICK, STREICHER, SAUCKEL, JODL, SEYSS-INQUART



W DZISIEJSZYM NUMERZE: REPORTAŻ Z NORYMBERGI WŁ. PAWLAKA, SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „TYGODNIA" ARTYKUŁY ADAMA RAPACKIEGO i ALEKSANDRA THENA, ● FELIETON JERZEGO WYSZOMIRSKIEGO ● DZIAŁ INFORMACYJNY, SPORTOWY, LITERACKI I T.D.

SĄD I KARA
NIE WYSTARCZA



Hitler w cylindrze.

Każdy człowiek o normalnym poczuciu prawa, moralności i odpowiedzialności, który widział żerujące po cudzych ziemiach stado niemieckie, który odczuł na sobie i na swych bliźnich największą w dziejach zbrodnię, zorganizowaną i wykonaną przez cały naród niemiecki — każdy taki człowiek czytając wyrok norymberski musi sobie zadać pytanie: „a czemuż ich wszystkich nie powiesili?" Pytanie bynajmniej nie naiwne. Jeżeli bowiem w ogóle istnieć ma kara hańbiącej śmierci, to z jakimże sumieniem sędziowie będą mogli wysyłać na szubienicę różnych drobnych zbrodniarzy, jeżeli ci najwięksi zbrodniarze wyroku śmierci nie otrzymali? Najbardziej masowy morderca słusznie mógłby twierdzić, że nie należy go wieszać za skromne kilka czy kilkadziesiąt morderstw, skoro nie powieszono winowajców **miljonów** morderstw.

Pytanie więc nie jest naiwne. Wszelako jest ono powierzchowne. Pomijając racje prawnicze, zalecające przy ocenie największej nawet zbrodni odróżniać jej **popełnienie** od **współudziału** —patrząc na rzecz pod kątem celowości politycznej wyroku, przyznać trzeba, że zróżnicowanie kary jest słuszne. Dzięki niemu precyzyjny proces norymberski traci wszelkie cechy **aktu nienawiści**, zresztą usprawiedliwionej, staje się zupełnie pozbawionym elementu emocjonalnego **wymiarem sprawiedliwości.** Co jest pożądane i pożyteczne dla przyszłych pokoleń, może nawet i niemieckich. Na tym stanowisku stoi również votum separatum sędziów radzieckich, słusznie natomiast podnoszone, że czyny współudział w tak wielkiej zbrodni zupełnie bezkarnym być nie powinien. Uniewinnienie 3 oskarżonych i skazanie 7 na więzienie powoduje, że wyrok norymberski w swej całości musi być uznany za niesłychanie, nadmiernie łagodny; doceniają to sami Niemcy, nawet obrońcy; a jednak, mimo tej krańcowej łagodności, 12 szubienic!

•

Co w tym wyroku najbardziej dziwi i drażni, to uznanie, iż rząd Rzeszy, sztab generalny, naczelne dowództwo i S.A. nie były organizacjami przestępczymi. Więc jakiemiż, u Boga Ojca, były organizacjami? Jakież to stawiały sobie cele i jakie wykonywały czynności, jeżeli nie przestępcze? W tym ich uniewinnieniu tkwi jak gdyby założenie, że czcigodne te organizacje nie były czynnym fragmentem systemu hitlerowskiego i nie były stworzone po to właśnie, aby ten system realizować — co jest zupełnie bez sensu. Zwłaszcza uniewinnienie SA będącej organizacją masową spowodowane się być wydaje racjami zupełnie technicznymi, dla których uczyniono odstępstwo od czystych przesłanek sprawiedliwości. I tak już bowiem organizacje uznane za przestępcze stanowią prawie 2 miljony ludzi. Jeśliby do tego doszły dalsze miljony SA-manów, to byłby to już bardzo potężny procent narodu niemieckiego, bowiem mężczyzn w wieku 20 — 60 lat było tam ogółem około 25 miln. Nie będziemy dalecy od prawdy twierdząc, że trybunał norymberski dał wyraz niechęci **karania** narodu niemieckiego w jego masie.

•

Uznanie winnym to co innego, a wykonanie kary co innego. Sędziowie norymberscy uchylili się od skutecznego ukarania masy narodu niemieckiego, ale nie uniknęli uznania go winnym. Albowiem zarówno w Norymberdze, jak we wszystkich innych procesach dostojników niemieckich, wyroki skazujące spadają na rzeczywistych i uznanych przez ogół przywódców narodu niemieckiego. Cały naród wykonywał ich wolę z doskonałą karnością, z imponującą gotowością do wysiłków i ofiar. Jedno z dwojga: albo Niemcy są bandą anormalnych głupców, niezdolnych wyrobić sobie poglądu co właściwie czynią, a natomiast mających predylekcję do czynienia zła — albo są społeczeństwem o normalnych właściwościach intelektualnych, ale używającym tego intelektu do zatarcia granicy między złem a dobrem. W pierwszym wypadku należałoby ich izolować jak trędowatych, likwidować jak wilki, w drugim wypadku należałoby ich karać. Kary sypiące się na przywódców dowodzą, że zachodzi jedna lub druga ewentualność. Ale nie można z tego wyciągnąć praktycznych konsekwencyj, wymierzyć i wykonać kary, gdyż zjawisko jest zbyt masowe. Technicznie i psychologicznie jest to niewykonalne.

Niemcy ogromem i masowością swych zbrodni przerośli granice karalności. Ta dziwaczna konstatacja narzuca się, jako komentarz do wyroku norymberskiego. Można i koniecznie trzeba uznać ich winnymi, ale nie można ich ukarać.

Pozostaje więc zabezpieczyć się przed nimi. Osłabić, ich, uniemożliwić im samostarczalność wyżywieniową przez odcięcie rolniczych terenów nad Odrą, skurczyć przemysł rygorystycznie wykonując uchwały poczdamskie, utrudnić odrastanie kłów obniżając stopę życiową. Jednocześnie wzmocnić siłę odporu narodów sąsiednich, a zwłaszcza tego pasa słabości, jaki ich otaczał z południa i wschodu, to znaczy uprzemysłowić, zainwestować i wzbogacić państwa słowiańskie.

Oto refleksja naogół odległa od sprawy norymberskiej, ale dotycząca bodaj najważniejszego wniosku ze sprawy tej płynącego. **Sąd i kara na Niemców nie wystarczą.** Są potrzebne, konieczne i pożyteczne, ale nie wystarczą, niebezpieczeństwa nie usuną. Wyroki sądów nie mogą się stać politycznym zakończeniem wojny. Szukać go trzeba gdzie indziej. W osłabieniu sił niemieckich, które są i pozostają siłami zła, oraz we wzmacnianiu sił antyniemieckich, które są siłami obrony przed złem.

A. S.

...ze stryczka urwani...



WRACAMY NA POLSKIE WYSPY

(Korespondencja z wybrzeża)

Odcięte od lądu zatoką szczecińską, górują nad wodami Bałtyku dwie piękne wyspy: Uznam i Wolin, ostatnia — w potocznej mowie, nie wiadomo czemu często Wołyniem zwana.

Obie wyspy winny być zwrócone Polsce. Nie tylko tu przed wiekami kończył się zasięg narodów słowiańskich. Do naszych praojców należała również dalej na zachód położona Rugia, nosząca do dziś ślady kultury słowiańskiej; niestety, pozostaje ona razem z wyspą Uznam nadal w rękach niemieckich, i zaledwie nieznaczny skrawek tej drugiej, wraz z portem i miastem Świnoujściem, powrócił do nas. W odległości siedmiu km za Świnoujściem wytyczono nową, sztuczną granicę Niemiec. Jeżeli mamy na forum międzynarodowym dochodzić swoich praw, już obecnie musimy podnieść tę sprawę, zanim ostatecznie zostaną ustalone nasze granice.

Świnioujście, — jako port etapowy na drodze wodnej ze Szczecina na Morze Bałtyckie, nie odegra żadnej poważnej roli, jeżeli cała wyspa Uznam nie zostanie wcielona w granice naszego państwa. Dziś zarówno w tym „martwym porcie", jak i w mocno zniszczonym mieście, utrudnia odbudowę i repolonizację fakt zbyt blisko leżącej, nienaturalnej granicy i brak lądowego zaplecza, co zniechęca osadników do zamieszkania tutaj na stałe.

Inaczej przedstawia się sytuacja na wyspie Wolin, która w całości wróciła do Polski. Tutaj polskość gruntuje się szybko. Zarówno w mieście o tej samej nazwie, jak w Międzyzdrojach, Nowej Wsi czy Międzywodziu, zacierają się ślady pobytu Niemców, znikają niemieckie napisy, ulice otrzymują polskie nazwy i ludność polska stanowi już zdecydowaną większość. Nieliczni przedstawiciele rasy germańskiej czują się tu obco i w czasie najbliższym zostaną całkowicie wysiedleni do „faterlandu".

Wolin jest wyspą malowniczą, gęsto zalesioną wysokopiennymi iglasto-liściastymi drzewami, o terenie falistym. Warunki klimatyczne są tu doskonałe, i dlatego wyspa została włączona przez P.Z.U. w skład uzdrowisk nadmorskich. Od strony morza kilometrami ciągnie się naturalna plaża, o łagodnym spadzie, usłana gruboziarnistym piaskiem. Wybrzeże to możnaby nazwać bursztynowym, gdyż wraz ze żwirkiem i piaskiem wyrzuca Bałtyk na brzeg, ukryte na dnie morskim skamieniałe w ciągu wieków, okruchy żywicy. Mniejsze i większe odłamki bursztynu można znaleźć codzień na wybrzeżu.

Prawie wszystkie wioski i miasteczka na Wolinie noszą ślady zniszczeń wojennych. Dużo domów i pałacyków legło w gruzach, bądź zostało spalonych, jednak większość budynków ocalała. Przypuszczać należy, że zostaną one objęte przez poważne instytucje i przeznaczone będą na domy wypoczynkowe dla pracowników. Z tym jednak nie należy zwlekać, gdyż czas, warunki atmosferyczne, brak zabezpieczenia i szaber wpływają na dalszą dewastację ocalałych obiektów.

Liczne osiedla na Wolinie czekają na rybaków polskich, których należy zachęcić do osadnictwa i zaopatrzyć w sprzęt rybacki. Trzeba również wskrzesić drobny przemysł rybny — wędzarnie, fabryki konserw. W okolicach Wolina połowy zawsze były obfite i dziś niewątpliwie rybacy znajdą dla siebie doskonałe warunki bytu na tej wyspie.

Roman Kwiatkowski

ELEMENTY WOJNY I POKOJU

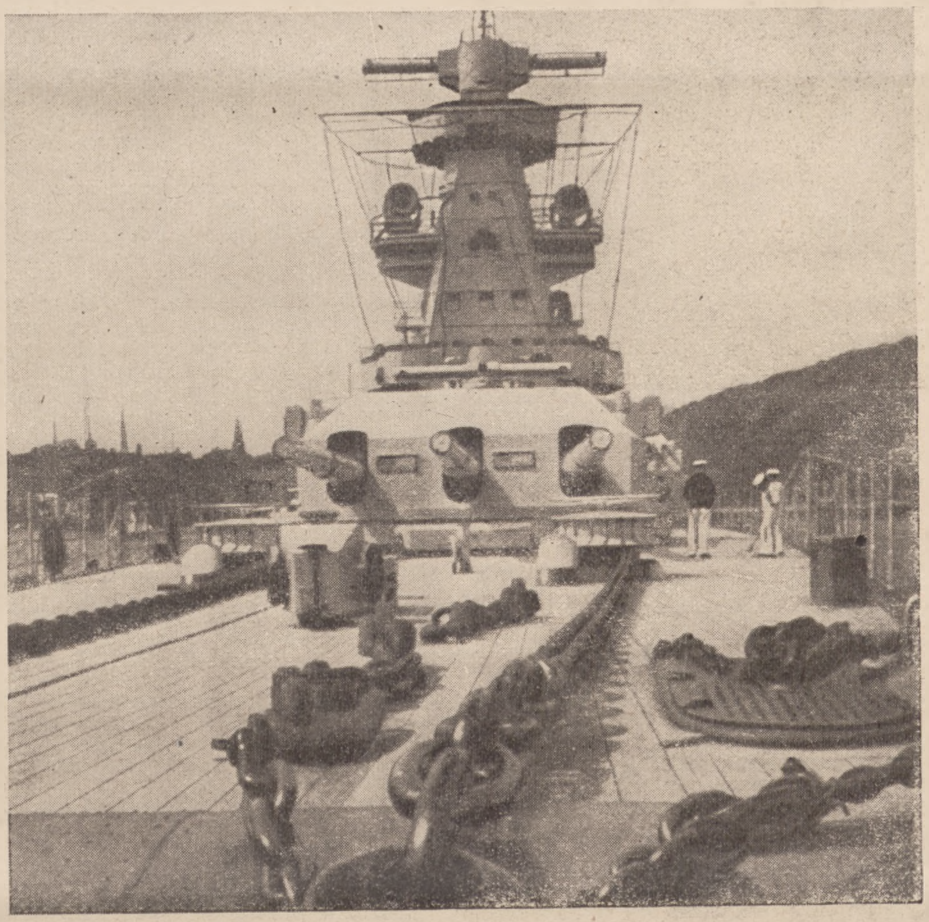
Wojna nie jest nigdy zjawiskiem oderwanym. Takie twierdzenie wydaje się być dobrze znanym komunałem, a jednak w życiu codziennym zapominamy często o tej prawdzie, niby spowszedniałej. I oto, jakkolwiek oficjalnie i faktycznie wojna skończyła się już blisko półtora roku temu, nastroje wojenne wciąż jeszcze istniały i istnieją w całej Europie. Są to jednak nastroje, które jedni wywołują ,inni im ulegają. Są to może pobożne życzenia wielu mącicieli, którym zależy na utrzymywaniu atmosfery wojennej, gdyż w takiej atmosferze usiłują osiągnąć swoje cele. Nawet gdyby takie nastroje objęły szerokie masy społeczeństw w różnych państwach, nie są to elementy dostateczne do wywołania wojny. Każdy naród bowiem posiada w praworządnie zorganizowanym państwie pewną władzę wykonawczą, na której spoczywa odpowiedzialność za losy państwa i ta władza wykonawcza, po prostu rząd, oprócz nastrojów społeczeństwa musi wziąć pod uwagę wszystkie współczynniki, gwarantujące wygranie wojny. Gdyż żaden naród nie dąży świadomie do wojny przegranej. Jeśli naród polski zdecydował się w r. 1939 na stawienie oporu Hitlerowi, to dlatego, że wprawdzie widział różnicę sił, ale w dalekim rachunku liczył na wygranie wojny w zespole wielkich mocarstw, z którymi łączył Polskę system sojuszów i przymierzy.

Oczywiście system sojuszów Polski nie był kompletny i dlatego opór trwał zbyt krótko w otwartej wojnie. W ciągu kilkuletnich deklamacji o mocarstwowym stanowisku Polski pośrodku dwóch kolosów. kierownicze koła ówczesnej Polski zatraciły świadomość granic możliwości fizycznych oporu polskiego i popadły w karygodną megalomanię, która dyktowała im prowadzenie samodzielnej polityki na niebezpiecznym szlaku starcia dwóch kolosów. Zapomniano o istotnej prawdzie. że Polska na wschodzie, a Belgia na zachodzie leżą na wielkich szlakach pochodów i starć wielkich mocarstw i dlatego polityka Polski i Belgii musi być zsynchronizowana z polityką jednego z wielkich mocarstw przeciw drugiemu. Neutralność Polski w okresie Wojny Siedmioletniej nie uchroniła jej od przemarszu przez jej terytoria wojsk rosyjskich i od napadów oddziałów Fryderyka Wielkiego. Bezwładność podzielonej Polski stanowiła o jej zniszczeniu w okresie pierwszej wojny światowej, zaś niezależna mocarstwowa polityka Polski przedwrześniowej skończyła się katastrofą. Podobnie neutralność Belgii w obu ostatnich wojnach miała dla kraju skutki katastrofalne.

Gdyby natomiast Polska przedwrześniowa, świadoma niebezpieczeństwa niemieckiego, szukała była porozumienia na wschodzie, porozumienia narzucającego się w logicznym następstwie odrzucenia oferty niemieckiej wspólnej krucjaty na Rosję, obraz i przebieg wojny mógł wyglądać od samego początku inaczej. System przymierzy dalekich z Francją i Wielką Brytanią byłby uzupełniony systemem przymierzy bliskich, z Rosją i Rumunią, które stanowiłyby zaporę w agresywnym pochodzie Hitlera.

Do prowadzenia wojny potrzebne są przede wszystkim dwa elementy: psychiczne i fizyczne. Psychiczne — to **wola** prowadzenia wojny. Wola nie narodu, lecz rządu, powołanego przez naród do kierowania państwem. Rząd musi posiadać dokładną znajomość drugiego elementu, potrzebnego do prowadzenia wojny, elementu fizycznego. Musi przeto posiadać znajomość i świadomość środków do prowadzenia wojny, stanu uzbrojenia, zapasów dla armii i ludności fizycznej, stanu przemysłu, pracującego na rzecz wojny itp. Wszelkie przeoczenie, czy zaniedbanie prowadzi z reguły do katastrofy.

Istnieje jeszcze jedna prawda w rozważaniach na temat wojny i pokoju. Wojna i pokój są naturalną konsekwencją polityki zagranicznej. Jeśli polityka zagraniczna stwarza czynniki wojny, to wojna jest konsekwentnym przedłużeniem takiej polityki zagranicznej. Jeśli polityka zagraniczna nosi cechy pokojowe, dąży do utrwalenia pokoju. W miarę rozwoju środków technicznych, wprzągniętych w służbie wojny, nie dość jest dążyć do utrwalenia pokoju dla własnego państwa, lecz pokoju ogólnego, coraz więcej bowiem dociera do świadomości narodów przekonanie, że pokój jest niepodzielny, że szczególnie w pociętej granicami Europie, każdy konflikt zbrojny grozi wojną powszechną. Zaś podtrzymywanie nastrojów wojennych utrzymuje świat w stanie gorączki i niepokoju i stanowi poważną przeszkodę w pracy twórczej narodu.



Zatopiony w czasie wojny pancernik niemiecki „Admirał Scheer".

Tymczasem w dzisiejszej Europie po opadnięciu fali pierwszego entuzjazmu i radości ze zwycięstwa, utrzymały się nastroje wojenne. Komuś zależało i zależy, by Europa i świat pozostały w stanie niepokoju. Oczywiście z odmętów każdej wojny wyłaniają się zwycięzcy i zwyciężeni, zadowoleni i niezadowoleni. I otóż niezadowoleni dążą uparcie do przedłużenia okresu nastrojów wojennych, do utrzymania psychicznych elementów wojny, gdyż liczą na jakieś konjunkturalne korzyści. Rzeczą czynników kierowniczych zwycięzców jest rozwiać te nastroje i stworzyć atmosferę pokoju, w której wszystkie narody, zwycięzkie i zwyciężone, mogłyby podjąć pracę pokojową, aby dać ludzkości to, czego pozbawiona była przez kilka lat wojny.

Tak dziwnie się składa, że wprawdzie odpowiedzialne czynniki różnych zwycięskich mocarstw podkreślały swą wolę utrzymania pokoju, lecz czyniły to w sposób dość mglisty, mało kategoryczny, co nie mogło się przyczynić do rozwiania nastrojów wojny, tym więcej, że oświadczenia te nie zawsze poparte były realnymi czynami wzmacniającymi wolę pokoju. Przeciwnie, niektóre z tych posunięć wyraźnie osłabiały wagę nie dość autoratywnych oświadczeń.

Ponadto, przeciągająca się konferencja pokojowa w Paryżu wykazała istnienie w powojennym świecie szeregu sytuacyj skomplikowanych, co jest zjawiskiem zupełnie naturalnym po długiej wojnie, w której brało udział tak wiele narodów. Praktyka, stosowana na konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw świadczy jednak, że nie ma tak skomplikowanych zagadnień, których nie można by rozwiązać przy dobrej woli w sposób kompromisowy. Oznacza to, że z faktu istnienia zagadnień skomplikowanych, nad których rozwiązaniem toczy się gorąca nieraz dyskusja, nie należy wyciągać zbyt daleko sięgających wniosków. A mimo to nieodpowiedzialne czynniki powołujące się na fakt istnienia różnic na konferencji pokojowej, czy na zebraniach Organizacji Narodów Zjednoczonych, podtrzymywały nastroje wojenne ze szkodą całej ludzkości spragnionej pokoju.

I oto w atmosferę niepokoju i nastrojów wojennych padł nagle głos najbardziej miarodajny, głos jednego z ojców zwycięstwa nad faszyzmem, generalissimusa Stalina, który stwierdził, że nie ma niebezpieczeństwa wojny, a jest tylko wrzawa wojenna, są nastroje wojenne, potrzebne pewnym kołom. Zatem brak jest podstawowego elementu wojny, **woli.** Stalin stwierził, że nie widzi prób okrążania kapitalistycznego ZSRR ze strony innych mocarstw, zatem nie istnieje zagrożenie Rosji i ona też nie czuje się zagrożona. Brak również ideologicznych podstaw wojny. Ścisła współpraca, a nawet sojusz między poszczególnymi mocarstwami są możliwe mimo istniejących różnic ustrojowych. Może istnieć pokojowa współpraca między republiką socjalistyczną, monarchią konstytucyjną i republiką kapitalistyczną, jak przed 1914 istnieć mogło przymierze między monarchią konstytucyjną, monarchią absolutną i republiką. Gdyż każdemu takiemu zespołowi, składającemu się z tak różnych członów. patronuje jeden wielki cel: obrona przed agresją niemiecką. Na ten właśnie szczegół wskazał Stalin. stwierdzając, że demilitaryzacja i demokratyzacja Niemiec tworzą jedna z najbardziej doniosłych gwarancyj ustanowienia stałego i trwałego pokoju.

Aleksander Then

Od Administracji

Wobec podwyższenia kosztów druku zmuszeni jesteśmy od następnego numeru podwyższyć cenę pisma Warunki prenumeraty pozostają bez zmiany do końca roku kalendarzowego.

STARZY BŁAZNOWIE

W ciągu kilku ostatnich tygodni w każdym numerze „Szpilek" czytaliśmy swego rodzaju list gończy p. t. „Szukamy nowych talentów!" W liście tym „Szpilki" przeznaczały ogółem 24.300 zł. jako nagrody za dostarczenie najlepszej humoreski, felietonu, wiersza satyrycznego, fraszki, rysunku i dowcipu— innymi słowy, całego materiału, z jakiego się składa normalny numer pisma satyryczno-humorystycznego. Nie jest chyba dobrze w Polsce z satyrą, humorem i dowcipem, jeśli redakcja pisma, grupującego, zdawałoby się,haute volée humorystyki naszej, cierpi na brak talentów. Istotnie, gdy się przegląda „Szpilki", najciekawsza w nich jest strona przedostatnia, zawierająca dwie rubryki: „Humor zagraniczny" (przeważnie francuski — czyli: „le vrai sourire de France" wciąż igra) oraz „Gabinet osobliwości", który stanowi rewię mimowolnego humoru, jaki wytwarzają nasze gazety dzięki swym rozmaitym lapsusom. Poza tym czytać jeszcze można w „Spilkach" dział p. n. „Stare szpilki nie rdzewieją", odświeżający dowcipy przedwojenne. Pozostała tematyka „Szpilek" nie wywołuje w czytelniku tych reakcyj, jakie powinien budzić rzetelny dowcip. Na przykład: „Paczka z USA jest do Gucia. Brawo! Gumę mam do żucia! Lecz okradła Gucia Lucia. Gucio dziś gó. ma do żucia". Nie jest to wina redaktora „Szpilek", aczkolwiek nazywa się on Lipiński. Bo i dwa nasze inne pisma satyryczne przechodzą również kryzys humoru: „Rózgi", usiłujące naśladować „Szpilki" i „Kocynder", którego niewysoką a mimo to niezniszczalną ambicją jest wznieść się na poziom ikacowych „Wróbli na dachu". Gdy się obserwuje ten stan rzeczy, przychodzą na pamięć słowa Dziennikarza z „Wesela": „Szereg dobrych błaznów zrzedł. Przywdziewamy szarą barwę, koncept narodowy gaśnie..."

Toteż, jeśli się chce zażyć orzeźwiającej kąpieli humoru i satyry, wskazane jest sięgnąć do starych „błaznów" w dawnym szlachetnym znaczeniu słowa, czyli istych krotochwilników o, których przysłowie mówiło: błaznowie prawdę żartem rzeką: do Swifta i Dickensa, do Fredry, do Gogola czy Szczedrina. Wiele można zaznać rozkoszy, czytając przeróżne ich rzeczenia i powiedzenia, lotne słówka i facecje, w których należy cenić jedną rzecz, bardzo ważną: najczęściej nie były one wymyślane z głowy (jak to robią dzisiejsi humoryści, pocąc się nad swymi „kawałami"), lecz notowane z życia, podsłuchane na gorąco u ludu i wprowadzone potem do książek, co świadczyło o wielkim zmyśle obserwacyjnym i poczuciu rzeczywistości u starych humorystów. Gogol na przykład nie rozstawał się z notatnikiem, w którym natychmiast zapisywał wszystko, co uderzało jego twórczą wyobraźnię. I gdy komponował „Martwe dusze", „Rewizora" czy „Ożenek", otwierał notatnik i tylko czerpał. Jakież rarytasy w tym notatniku znajdujemy! Oto dwóch kmiotków ogląda elegancki powozik, który się zatrzymał przed zajazdem w prowincjonalnym mieście. „Mościewy! — powiada jeden: — Cóż to za koła! Jak myślicie, dojadą takie koła, gdyby tak wypadło, do Moskwy, czy nie dojadą?" — „Dojadą" — odpowiada drugi. — „A do Kazania; myślę, że nie dojadą?" — „Do Kazania nie dojadą" — odpowiada z przekonaniem drugi. Na tym się rozmowa zakończyła — notuje Gogol i spożytkowuje potem ten kapitalny dialog w „Martwych duszach". Albo taka notatka: „Cóż to wy, kumie, do nas nie tego?"— „Ja to bym, kumie, tego, ale żona, widzicie, owego, tak to więc i no!"— Albo jeszcze jedna: Na dziesiętnika nad robotnikami wybrano jakiegoś majstra. — „Cóż?" — zapytano ich: — pewnie porządny człowiek?" — „Nie tak znowu żeby porządny". — „Więc pewnie nie pije?" — „Nie można powiedzieć: pijanica". — „Chyba rozumny w takim razie?"—„Nie bardzo".— „Więc dlaczegożeście go wybrali?" — „Rozkazywać potrafi".— Albo takie wyznanie policmajstra, uchwycone in flagranti: „Lubię despotyzować z narodem całkiem dezabilje".

Starzy humoryści bywają przyjemni pewnie dlatego, że umieli kochać ludzi. Szczedrin (właściwe nazwisko Michał Sałtykow) we wstępie do swoich „Szkiców gubernialnycn" wyłożył swoje credo artystyczne, pod którym podpisałby się każdy uczciwy stary „błazen". Mówiąc o Poszechonii, która jest u niego alegoryczną krainą niby owa Laputa z podróży Guliwera, Szczedrin pisze:

„Wkraczając do tego kraju, człowiek czuje, że nic mu tu nie wolno już żądać od życia, że tu kraj świata. A przecież kocham ciebie, daleki nietknięty kraju. I jeśli pióro moje dotknie takich strun twego organizmu, które wydadzą dźwięk przykry i fałszywy, nie będzie to pochodziło z braku miłości do ciebie, lecz dlatego, że dźwięki te smutnie i boleśnie odbijają się o moją duszę. Na różny sposób służyć można wspólnej sprawie; śmiem sądzić, że ujawnienie zła, kłamstwa i występku jest także pożyteczne, tym bardziej, gdy kocha się dobro i prawdę".

W imię takiego credo walczyli starzy „błaznowie", dla niego gotowi byli na ofiary, idąc zawsze w swej twórczości — że użyję języka szablonowego — po linii najcięższego oporu. Potomność umiała ocenić ich trud. Tak na przykład dzisiaj jedna z największych bibliotek rosyjskich — Publiczna Biblioteka w Leningradzie — otrzymała imię Sałtykowa-Szczedrina. Inni, jak Swift, doczekali się — jakby powiedział poeta: „najwyższej wieków chwały — legendy". Każde dziecko na świecie czyta „Podróże Guliwera", nie wiedząc nawet, kto był ich autorem, i jakim przeciwnościom losu poddany był za życia.

Jerzy Wyszomirski

FINAŁ NORYMBERSKI

Podajemy relację naszego korespondenta z Norymbergi pisaną bezpośrednio w trakcie wydarzeń na sali norymberskiego Trybunału.

Niedziela, 29 września 1946 r.

Przybywam na kilka godzin przed zamknięciem listy osób, dopuszczonych do sali. Rozglądam się i nasłuchuję. Odpowiada mi rosnące z godziny na godzinę napięcie.

„Czy wiecie już, że..." — szepcze korespondent agencji amerykańskiej do swego kolegi czeskiego, opowiadając o wysłaniu żon i rodzin oskarżonych poza Norymbergę po ostatnim widzeniu, które miało miejsce w sobotę. „Wiem" — pada odpowiedź. — „to stare, depeszowałem o tym 2 godziny temu". Godziny bowiem w tym dziwnym świecie to ogromny szmat czasu. Przez godzinę wiele się może wydarzyć. Gonitwa za szczegółami trwa bez wytchnienia.

Ktoś wywęszył historię o grupie tłumaczów i technicznego personelu, która poddała się dobrowolnemu aresztowaniu w izolowanej od świata willi, gdzie wyrok zostanie przelany na papier. Inny wie już, kto będzie czytał pierwszy tekst; jeszcze inny pasjonuje się tym, że nawet najbardziej wtajemniczeni znają tylko część historyczną i motywy, natomiast sentencja wyroku pozostała tajemnicą ścisłego grona sędziowskiego.

Fotografowie są w rozpaczy. Będą musieli opuścić salę w najciekawszym momencie. Dlaczego? Trybunał uznał, że błysk i gaszenie specjalnych lamp uchybiałyby powadze sądu.

Nie ulega wątpliwości, że dzień wtorkowy lub środowy przyniesie ze sobą zapowiedź szubienicy dla wielu spośród oskarżonych. Dla ilu? Jest to zagadka, którą na próżno silą się rozwiązać dziennikarze. Jeden z nich zapuszcza się w marzenia: „Cóżbym dał za to, by znać dziś tylko liczbę skazanych na śmierć! Ugruntowałbym sobie karierę..." Próżne marzenia. Tajemnica jest dobrze strzeżona.

Chwila odprężenia. Jedziemy do Grand Hotelu. — Mieszkają tutaj dostojni goście. Generałowie i ministrowie wszystkich krajów. Wśród nich znajduje się również prezes polskiego Sądu Najwyższego Wacław Barcikowski i inni wybitni przedstawiciele naszego świata prawniczego. Mimo rozgwaru panuje tu jednak nastrój poważny. Po raz pierwszy od rozpoczęcia procesu sala balowa, gdzie co wieczór tańczono, jest nieczynna. Nie ujrzymy na parkiecie charakterystycznej sylwety brytyjskiego oskarżyciela — Sir Dawid Maxwell Fyffe'a, który, jak wielu innych, szukał wytchnienia w ramionach przystojnej partnerki.

Mkniemy z powrotem do Zamku Fabera, naszej kwatery. Dziennikarze znów radzą. Tym razem chodzi o egzekucję. Serce wszędobylskich reporterów krwawi na myśl, że nikt, dosłownie ani jeden korespondent, nie będzie dopuszczony do aktu egzekucji.

Niedziela dobiega końca. Kilku reporterów amerykańskich zdążyło już przetelegrafować opis jutrzejszego posiedzenia, podając efektowny tytuł: „Jak sobie wyobrażam ogłoszenie wyroku". Na ulicach spacerują Niemcy. Przechadzają się również żołnierze amerykańscy o rozmaitym odcieniu skóry.

Dźwięczą telefony, stukają maszyny, trzaskają klawisze dalekopisów. Noc zapadła dawno. Antrakt przed finałem zbliża się ku końcowi.

Poniedziałek, 30 września 1946.

Jeszcze ciemno, a już obóz prasowy na nogach. Patrol, pilnujący dojazdu do miasta, kontrolując niekończący się sznur samochodów prasowych, dziwi się: „skąd nagle tylu dziennikarzy?" i podejrzliwie bada dokumenty. Po drodze naliczyłem — oprócz pieszych straży i samochodów policji wojskowej — trzy czołgi. Jest ich o wiele więcej, otaczają gmach sądowy gęstym kręgiem. Przy bramie kilku szeregowych i dwóch oficerów sprawdza nasze dokumenty. Nim wszystkim formalnościom stało się zadość, jest już godzina 9-ta.

Dwie duże sale, służące korespondentom do pracy, są przepełnione. Mieszczą 150 stolików, a na każdym z nich stuka maszyna do pisania. Zainstalowany przez jedną z agencji telegraficznych dalekopis, łączący bezpośrednio Trybunał ze Stanami Zjednoczonymi, gra bez przerwy. Młoda kobieta wystukuje na taśmie wiadomości z ostatniej chwili, a koleżanka jej w Nowym Yorku, odczytuje za ułamek sekundy ostatnie tajemnice Norymbergi.

9 min. 30.

Drzwi sali sądowej otwierają się. Powoli przesącza się poprzez ostatnią poczwórną kontrolę szereg uczestników i gości końcowego aktu. Sala zapełnia się.

Na ławie oskarżonych i w całej oddzielonej części sali panuje jeszcze pustka. Pojawiają się obrońcy. Powiewają połami czarnych tóg.

Godz. 9 min. 46: Wprowadzają pierwszych trzech oskarżonych: Raedera, Doenitza i Schiracha. Siwa głowa prokuratora amerykańskiego tworzy efektowny kontrast na tle czarnych szat adwokatów.

Godz. 9 min. 48: Wprowadzają drugą trójkę oskarżonych: Schachta, Funka i Streichera. Jednocześnie zajmują swoje miejsca stenografowie.

Godz. 9 min. 49: Są już wszyscy. Oskarżeni i oskarżyciele. Pogrążeni w rozmowach, niedosłyszalnych dla dziennikarzy. Są wszyscy naczelni oskarżyciele: Jackson, Shawcross, Rudenko i Champetrier de Ribes. Przy jednym z ich stołów spostrzegamy prokuratora Piotrowskiego, reprezentującego Polskę. Sekretarze rozkładają na stole sędziowskim teczki z pierwszą częścią wyroku. Tłumacze w swych szklanych przegródkach, przypominających akwaria, sprawdzają po raz setny mikrofony. Marszałek sądu pojawia się i ucisza wszystkich wołaniem: „Be quiet, take your seats".

Godz. 10 min. 00: Równocześnie z okrzykiem marszałka: „Attention" — zjawia się na sali sąd. Bez zwłoki, ale i bez pośpiechu, przewodniczący Lawrence rozpoczyna czytanie wyroku. Oskarżeni słuchają. Prawie wszyscy nałożyli słuchawki i natężają się, aby nie uronić ani słowa. Tylko Hess patrzy ponuro to na galerię, to na swoich towarzyszy. Usiłuje jakąś uwagą rozśmieszyć Goeringa, ale przelotny uśmiech znika szybciej, nim zdążył się pojawić. Mija godzina za go- [illegible]arz nych nie rozprasza się na chwilę. Frank wyciera spocone czoło. Frick przechylił się do przodu. Streicher zdenerwowany żuje gumę. Wydaje się dziwne, że Trybunał, tak wrażliwy na utrzymanie powagi sądu, toleruje ten wybryk; Goering, choć nie zdejmuje słuchawek ani na chwilę, zachowuje się nonszalancko Podpiera się ręką, odwraca plecami do galerii prasowej. Wojskowi i marynarze siedzą z kamiennymi twarzami. Oskarżeni postarzeli się w ciągu roku i nie mogą ukryć swego przygnębienia.

Padają raz po raz nazwiska oskarżonych. Zmieniają się głosy czytających sędziów. Język francuski zastępuje angielski, by ustąpić miejsca akcentowi amerykańskiemu. Przed wieczorem usłyszymy mowę rosyjską. Co parę minut wymieniają jedno lub kilka z pośród 22 nazwisk. Oskarżeni powinni byli się do tego przyzwyczaić na 403-ch sesjach poprzednich, a jednak reagują na znajome dźwięki skrzywieniem lub grymasem. Nie wszyscy będą skazani na śmierć, i wielu liczy, że to ich właśnie ominie ręka sprawiedliwości. Każde przypomnienie im jakiegoś czynu podważa tę wiarę, powiększa niepokój. Dziennikarze, fotografowie, rysownicy, sprawozdawcy radiowi, stenografowie — wszyscy pracują bez wytchnienia. Są wszędzie na sali, w pokoju prasowym, w biurach telegrafu, przy telefonie. Walą się na nich stosy papieru i istny potop słów. Do godz. 12 min. 30 Trybunał odczytał 77 stron części wstępnej wyroku.

W przerwie obiadowej praca nie ustaje. Ogłuszający trzask maszyn do pisania rozlega się zarówno w alianckiej jak i w niemieckiej sali prasowej. Jedynym wytchnieniem staje się wymiana zdań na temat ilości wyroków śmierci.

Rozważania Trybunału w części ogłoszonej dotychczas, są w zasadniczej zgodzie z tezami oskarżenia.

Przed wieczorem, gdy ogłoszone zostają postanowienia w sprawie oskarżonych organizacji, ujawnia się rozbieżność; w tej części Trybunał odbiegł od wniosków oskarżenia. Zasadnicza teza tej części wyroku budzi sensację. Nie spodziewano się takiego obrotu sprawy.

Gdy kilka godzin później w hallu Grand Hotelu dzielimy się wrażeniami dnia z gośćmi, przybyłymi z Warszawy — ministrem Świątkowskim, prezesem Wacławem Barcikowskim i prokuratorem Cyprianem, trudno oswoić się nam z faktem, że nie tylko SA, ale nawet całe sekcje i wydziały gestapo i SD zostały uznane za wolne od winy. Okoliczność, że Trybunał kierował się w swym orzeczeniu dążeniem do oddzielenia funkcji rządowych i państwowych od zbrodniczej działalności jednostek, bynajmniej nie usposabia pogodnie.

Wtorek, 1 października.

Dziś posiedzenie sądu zaczyna się o pół godziny wcześniej. Oskarżeni są bardziej ożywieni, i mogłoby się na pozór zdawać, że mało się interesują przyszłym wyrokiem. Goering i Ribbentrop rozmawiają. Frick stoi na swoim miejscu i rozgląda się ciekawie. Przy barierze, dzielącej oskarżycieli od prasy, stoi w pozycji startowej szef obsługi prasowej Trybunału i dwie jego pomocnice. Cała trójka jest obładowana plikami papieru: to kopie tekstu, który będzie odczytany na dzisiejszym rannym posiedzeniu. Gdy tylko Trybunał zajmuje swoje miejsce, rzucają się do rozdawania odpisów.

Zabiera głos przewodniczący Lawrence. Goering — pierwszy na liście — jest poważny i przejęty. Nie ma dziś w nim buńczuczności. Jest przygotowany na wyrok skazujący i cierpliwie słucha wywodu swoich win. Inaczej Hess. Gdy sędzia radziecki Nikiczenko czyta orzeczenia, dotyczące jego osoby, zachowuje się tak, jakby robił notatki. Wyciąga portfel, chowa go z powrotem. Obrusza się niecierpliwie, gdy Goering usiłuje mu coś szepnąć. Dopiero, gdy mowa o jego poczytalności, poprawia się na swym miejscu i uspakaja na chwilę. Ribbentrop siedzi z pozorami kamiennego spokoju, gryząc wargi i odrzuciwszy głowę do tyłu, walczy ze zdenerwowaniem. Dotychczas motywy odczytane nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do wyroku. Nastrój na całej ławie oskarżonych jest ponury. Keitel, wpatruje się w sędziego francuskiego de Vabres, który silnie akcentując, wyłuszcza jego sprawę. Keitel poprawia się na ławie i słucha nieporuszony. Nie ma już aroganckiej pewności siebie, która nas drażniła na zdjęciach z podpisywania kapitulacji Niemiec. Inaczej ujawnia się wewnętrzne poruszenie Kaltenbrunnera, który zagryza wargi i prostuje się z wysiłkiem. W głębi swego gestapowskiego umysłu rozważa zapewne jak dalece sędziowie przeniknęli mgławicę, którą chciał okryć swoje zbrodnie.

Zabiera głos ponownie sędzia Nikiczenko, by zająć się osobą Rosenberga. Goering i Hess poprawiają się na swych miejscach i obracają w stronę kolegi, aby nie uronić nic z jego gry twarzy. Rosenberg siedzi z pochyloną głową. Na jego pulchnych policzkach występują nerwowe ruchy szczęki. Kiwa raz po raz głową i machinalnie wyciera pot z twarzy, z trudem przełyka ślinę. Nie ma wątpliwości co do swego losu.

Przychodzi kolej na Franka. Jeszcze podczas czytania wyroku Rosenberga zaczyna się on niespokojnie wiercić i bezmyślnie potakiwać głową. Sprawę Franka referuje sędzia amerykański Biddle. Wymawia słowa wyraźnie, akcentując ustępy obciążające. To nic, że Frank zostaje uniewinniony z zarzutu przygotowania wojny napastniczej. Jego wina należy do innej dziedziny; do zbrodni przeciwko prawu wojennemu i przeciwko ludzkości: Na pierwszy dźwięk swego nazwiska Frank drgnął. Wysuwa się do przodu i pochyla głowę nie spuszczając oczu z sędziego. Czarne okulary nie pozwalają dostrzec wyrazu jego oczu. To rozluźnia, to znów zwiera zęby w histerycznym uścisku: Kręci głową, jakby dziwiąc się własnym zbrodniom. Jest zupełnie żółty na twarzy. Całe zachowanie się jego świadczy o wewnętrznym przestrachu, o tchórzostwie w chwili, gdy trzeba odpowiedzieć za czyny.

Inaczej reaguje Frick. Dotychczas siedział nachylony nad barierą. Teraz odrzuca się do tyłu, jakby szukając oparcia.

Przychodzi kolej na Streichera. Jest to oskarżony, którego losy wywołują największe różnice zdań wśród korespondentów. Jego wyrok czyta przewodniczący Lawrence. Streicher nareszcie przestaje żuć gumę, przełyka ślinę i drapie się w podbródek. Jego odrażająca twarz odzwierciadla wewnętrzny niepokój. Olbrzymia grdyka rusza się gwałtownie. Oddycha z wysiłkiem i rozkłada raz po raz ręce, jakby szukając pomocy u sąsiadów. Motywy jego wyroku rozwiewają obawy naszych żydowskich kolegów, że Streicher może ujść śmierci.



Bariery i czołgi strzegą dostępu do gmachu sądu w Norymberdze.

(British Photo)

Funk, były prezes Reichsbanku, przechowywujący w podziemiach złoto wyrwane z zębów ofiar hitleryzmu, siedzi skulony. Jego nalana twarz nie kryje strachu. Wpatruje się w gen. Nikiczenko, któremu przypadło w udziale odczytanie ustępu, poświęconego jego osobie. Nie wytrzymuje jednak i co chwila opuszcza powieki. Wzdycha i kuli się w sobie, przesuwa się na ławie w tył, jakby chciał skryć się za ławę.

Schacht przysłuchuje się swojej sentencji z powagą, bez żadnej pozy. Jest wprawdzie blady, ale naturalny. Zdanie, że ponowne uzbrojenie Niemiec nie stanowi samo przez się przestępstwa. wywołuje poruszenie wśród oskarżonych i wzburzenie na ławach prasowych. To ostatnie ujawnia się w powodzi depesz, które kurierzy wynoszą z sali. Padają słowa, głoszące pierwsze uniewinnienie. Na ławach oskarżonych następuje ożywienie, wszyscy obracają się w stronę Schachta, na ławach prasowych nie widać zmiany jedynie dlatego, że tekst tej części wyroku jest nam już znany od dwóch godzin.

Przychodzi kolej na drugi rząd oskarżonych. Pierwsi idą Doenitz i Raeder, obaj marynarze. Doenitz marszczy nieznacznie czoło, jest jednak spokojny. Raeder zachowuje się podobnie do niego. Schirach, przywódca młodzieży hitlerowskiej, jest szary: ma zapadnięte policzki, z których wyglądają wielkie, nieosłonięte chwilowo okularami oczy. Przebiegają go nerwowe drgawki, ale nie może oderwać wzroku od miarowo poruszających się warg generała Nikiczenki.

Sauckel, do końca wojny pan życia i śmierci milionów cudzoziemskich niewolników, ma całą twarz pokrytą drobnymi kropelkami potu. Nie panuje zupełnie nad sobą.

Jodl, szef sztabu Wehrmachtu, jeden z głównych winowajców wojny, odbija od swego kolegi Keitla. Czerwień jego policzków przechodzi w ceglaste rumieńce, które pokrywają nawet nozdrza. Kontrastuje to dziwnie z całkowicie opanowanymi mięśniami twarzy.

Uniewinnienie von Papena wywołuje zarówno u oskarżonych jak u dziennikarzy znacznie większe wrażenie niż zwolnienie Schachta. Oskarżeni nie chcą wierzyć swym uszom, a korespondenci z trudem zachowują zawodowy umiar.

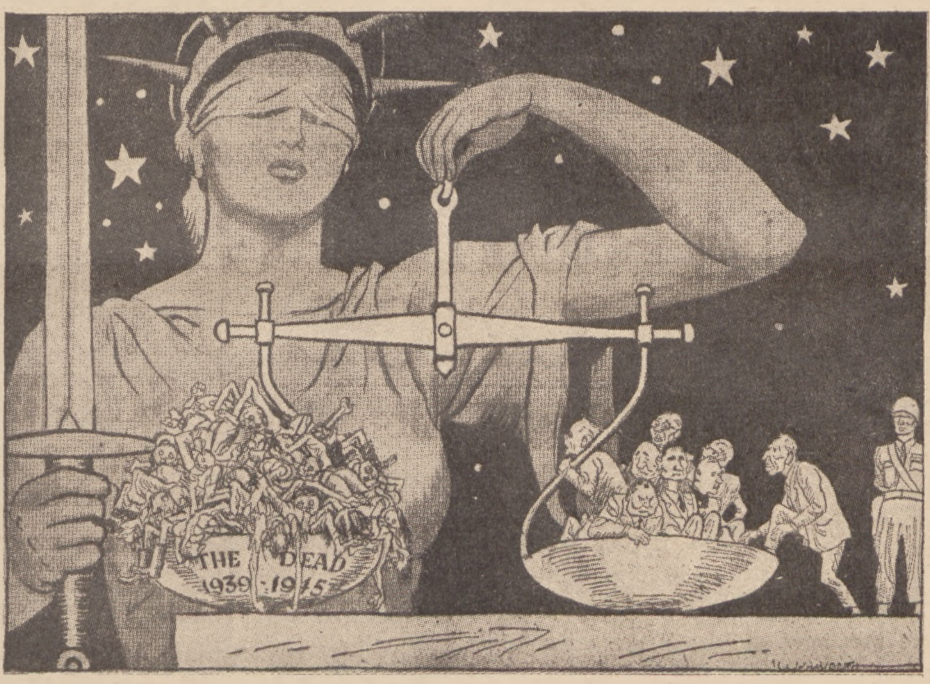
Czytanie postępuje dalej. Seyss-Inquart, którego rola w Anschlussie była dwuznaczna, zostaje potępiony za swe funkcje zastępcy Franka, jako generalnego gubernatora Polski, i jako komisarza okupowanej Holandii.

Idą kolejno Speer i Neurath. Tymczasem ostatni na ławie oskarżonych przechodził największe katusze. Czekał najdłużej na swój wyrok. Jest śmiertelnie blady i przerażony. Zdziwienie Fritschego, gdy słyszy o swoim uniewinieniu nie ma granic.

Jeszcze tylko sprawa Bormanna i sąd zarządza godzinną przerwę.

O godzinie 2 min. 50 sala jest znów wypełniona do ostatnich granic swej pojemności. Tylko ława oskarżonych pusta. Dwóch oficerów straży ustawiło się po obu stronach przesuwanych drzwi, przez które za chwilę zjawi się Goering w towarzystwie 2-ch wojskowych policjantów. Zakłada okulary i słuchawki. Jest widocznie poruszony. Słucha swego wyroku: Oskarżony Hermann Wilhelm Goering, uznany za winnego w ramach oskarżenia, zostaje skazany na karę śmierci przez powieszenie. Goering jest zaskoczony. Trudno wiedzieć, czy samym faktem skazania, czy sposobem wykonania wyroku. Straż wyprowadza go szybko. Między jednym a drugim oskarżonym upływa około dwóch i pół minuty, podczas których panuje absolutna cisza. Sprawozdawcy radiowi bez przerwy mówią do mikrofonów, ale na sali ich nie słychać. Wchodzi Hess, zakłada ręce do tyłu. Nie pozwala sobie założyć słuchawek. Zna język angielski i rozumie sedziego Lawrence'a, który sam odczytuje wszystkie sentencje. Jest skazany na dożywotnie więzienie. Wzrusza ramionami i daje się wyprowadzić.

Następny jest Ribbentrop. Wchodzi z plikiem papierów w ręku, które szybko odkłada. Włożenie słuchawek idzie sprawnie, ale wizja szubienicy, na której zawiśnie, przygważdża go. Trzeba go wyprowadzić. Keitel przyjmuje swój wyrok w pozycji na baczność. Wszystko trwa zaledwie kilka sekund — tak, że trudno stwierdzić reakcje skazanych, jeżeli nie ujawnią się gwałtownie. Zewnętrznie Keitel jest spokojny. Kat milionów ludzi — Kaltenbrunner — kłania się uniżenie Trybunałowi, słucha i kłania się jeszcze niżej. Rosenbergowi trzeba dotknięciem ręki wskazać, że ma wyjść z sali.



Sądny dzień (Daily Mail)

O godzinie 15-tej min. 11 wprowadzają Franka. Nie ma już czarnych szkieł, które zasłaniały większą część jego twarzy. Przytrzymuje długo słuchawki ręką. Na słowa: „śmierć przez powieszenie" słania się, odwraca gwałtownie i szybko znika w czeluści windy. Frick przyjmuje wyrok śmierci w pozycji na baczność. Streicher jest rażony jak piorunem. Funk, gdy słyszy, że uniknie śmierci, że będzie tylko siedział dożywotnio w więzieniu, jest jeszcze bardziej zdumiony niż Streicher. Możność kontynuowania więziennego żywota nie doszła jeszcze do jego świadomości. Trzeba go wyprowadzić. Doenitz ze swym najmniejszym wyrokiem — tylko 10 lat — jest sensacją dla wszystkich. Przyjmuje je również spokojnie jak Reader swoje dożywotnie więzienie. Schirach jest zdumiony. Jakto? Takie obszerne i potępiające motywy i tylko 20 lat? Przecież Niemcy skazaliby go za to samo na pewno na śmierć. Sauckel, patrzy z wyrzutem na Trybunał, jakby szubienica była krzywdą dla niego. Jodl jest zaskoczony. Motywy pozostawiły mu tylko słabą nadzieję, a jednak trwa jeszcze chwilę w pozycji na baczność, zanim prowadzony przez MP nie znika nam z oczu. Tak samo zachowuje się Seyss-Inquart. Jeden skazany nie wie o drugim, dlatego reakcja każdego jest zupełnie osobista, pozbawiona wszelkich wpływów otoczenia. Seyss-Inquart niewątpliwie nie liczył na karę śmierci, na którą bezsprzecznie zasługuje.

Speer przyjmuje swoje 20 lat rozłożeniem rąk. Dziękuje za nie głębokim ukłonem, który przechodzi w dygniecie. Ostatni jest Neurath. Stary dyplomata nie dziękuje. Darowano mu życie. Dobrze. Ma siedzieć 15 lat. Trudno. Przyszłość pokaże, czy dosiedzi. Wobec pustych zupełnie ław padają słowa, skazujące Marcina Bormanna in absentia na śmierć.

Dziennikarze już chcieli opuścić salę, gdy przewodniczący Lawrence zaczyna odczytywać votum separatum generałmajora Nikiczenki, domagające się ukarania Schachta, von Papena, i Fritschego, kary śmierci dla Hessa, oraz potepienia niemieckiej rady ministrów, sztabu generalnego i naczelnego dowództwa. O godz. 15-ej min. 41 proces norymberski zostaje zakończony.

Władysław Pawlak

MY SAMI W NOWEJ GOSPODARCE

III. PAŃSTWO I MY SAMI

O CO CHODZI?

W gospodarce narodowej — państwo — to odcinek upaństwowiony, przedsiębiorstwa państwowe. My sami — my — czyli chłopi, robotnicy, pracownicy umysłowi — to znaczy spółdzielczość. Nasza własna bezpośrednia inicjatywa w życiu gospodarczym.

Gospodarka państwowa, gospodarka spółdzielcza, gospodarka prywatna — to są trzy obszary nowej polskiej gospodarki — demokratycznej, gospodarki mieszanej.

Demokratycznej, bo kierowanej dążeniami i interesami narodu pracującego, a więc ludu. Mieszanej, bo właśnie opartej na tych trzech różnych żywiołach.

W dyskusjach ciągle toczących się na temat nowego ustroju gospodarczego Polski chodzi o granicę między tymi trzema obszarami gospodarczymi. Gdzie i dokąd państwo? Gdzie i dokąd spółdzielczość, gdzie inicjatywa prywatna?

PAŃSTWO TO MY

Jeżeli piszę: państwo i my sami — to nie jest przeciwstawienie. To tylko wybór między dwiema metodami organizowania gospodarki — między pośrednią metodą organizowania jej po przez nasze własne państwo i metodą bezpośrednią — organizowania jej przez nasze własne przedsiębiorstwa spółdzielcze, powstałe z naszej własnej inicjatywy, byśmy mogli bezpośrednio „wziąć nasze sprawy w nasze ręce". Chodzi więc o dwa różne sposoby organizowania gospodarki przez ten sam podmiot: przez polski naród pracujący.

Bo państwo ludowe — to my. Ci sami chłopi, robotnicy, pracownicy umysłowi, ten sam lud polski.

WIELKIE ZADANIA

Państwo ludowe ma przed sobą wielkie zadania, zadania w skali historycznej. Państwo musi się troszczyć nie tylko o codzienne sprawy żyjącego pokolenia, ale o przyszłość pokoleń, które nas zluzują, o przyszłość narodu. O wielkie zadania dziejowe. O historyczne bezpieczeństwo naszych ziem. O sprawiedliwy rozwój społeczny na dziesiątki i setki lat. O właściwą przebudowę i rozbudowę struktury gospodarki narodowej. Po to mamy państwo, potośmy o nie walczyli, żeby te zadania, mogło spełnić po naszej myśli.

Dlatego państwo musi mieć w ręku to wszystko, czego mu potrzeba, żeby te wielkie zadania mogło spełnić. Przede wszystkim musi trzymać w garści stery. Ster polityczny, gospodarczy i kulturalny.

W gospodarce sterem są kluczowe jej gałęzie. Gospodarstwo narodowe nie jest stadem przedsiębiorstw. Są przedsiębiorstwa, które decydują o podstawach pracy innych przedsiębiorstw, są inne, które od nich zależą. Są gałęzie gospodarki, które decydują o kierunkach i tempie rozwoju całego gospodarstwa narodowego, są inne, które te wielkie decyzje lepiej albo gorzej wykonywują.

Nasza teza jest taka: przez państwo organizujemy życie narodu jako całości, tworzymy historię. Swoje codzienne sprawy bierzemy bezpośrednio w swoje ręce.

Co z gospodarki służy historii — wszystko jedno — politycznej, gospodarczej, czy kulturalnej — w rękach państwa. Co służy naszym codziennym potrzebom — w naszych własnych bezpośrednio.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — SPRAWĄ CODZIENNYCH POTRZEB

Spółdzielczość jest typową organizacją codziennych potrzeb ludzi pracy. Z tych codziennych potrzeb wyrosła. Im służy. Z wyzysku sklepikarzy, z drożyzny artykułów pierwszej potrzeby wyrosła pierwsza udana spółdzielnia — spółdzielnia Sprawiedliwych Pionierów w Roczdel i za nią powstają tysiące innych spółdzielni spożywców. Z wyzysku lichwiarzy i pośredników, z drożyzny kapitału i narzędzi pracy, z głodowych dla chłopa cen zboża, mleka i żywca — wyrosły i wyrastają spółdzielnie rolnicze. Z tych samych codziennych trosk i potrzeb wyrosły spółdzielnie rzemieślników. I wszystkie one będą wyrastały i rozwijały się póty, póki będzie trwał wyzysk, póki codzienne potrzeby pracujących będą zaspakajane źle.

IM WYŻEJ — TYM DALEJ

Oczywiście spółdzielczość rozbudowuje się w zwyż. W miarę rozwoju dostrzega wyzysk nie tylko u detalisty, ale u hurtownika, nie tylko u hurtownika, ale i w przemyśle spożywczym, nie tylko w przemyśle spożywczym, ale i w przemyśle... dość. Bo tymczasem, im dalej w zwyż w organizacji spółdzielczość od spółdzielni do związków okręgowych, do związku centralnego, do własnego przemysłu, tym bardziej coraz wyższe organizacje spółdzielcze odsuwają się od bezpośrednich zainteresowań, od bezpośredniej inicjatywy, od bezpośredniego zarządu przeciętnego chłopa, czy rolnika. Tym bardziej upodabniają się do organizacji państwowej, tym bardziej pośrednio organizują codzienne potrzeby ludzi pracy. Gdzie sensowny kurs tego rozwoju.?

ALBIN JOHANSSEN

Był niedawno w Polsce Albin Johanssen wódz spółdzielczości szwedzkiej. Bardzo dzielny kierownik bardzo dzielnego ruchu. Rozmawiał z nami, udzielał rad, Jak większość spółdzielców zachodnich marzył o „rzeczypospolitej spółdzielczej". Spółdzielcy rozumieją już dobrze, że sekret ustroju gospodarczego nie kryje się w handlu ani w fabrykach cukierków, ale w przemysłach kluczowych.

I Albin Johanssen wyciągnął z tego wniosek. Radził nam, byśmy się starali wykupić źródła naftowe, byśmy w ogóle zmierzali do opanowania gałęzi kluczowych.

Czy ta rada jest słuszna? Już wiemy, że nie. Wiemy, że sklep spółdzielczy będzie sprawniejszy, niż państwowy, bo będzie pod bezpośrednim zarządem tych, którym ma służyć. Wiemy, że to samo można jeszcze powiedzieć o hurtowni spółdzielczej, choć dalej jej już do człowieka. Nawet śmiało można tak twierdzić o przemyśle spożywczym. Ale kopalnie nafty? Hurt żelaza? Czy nie za daleko od codziennych potrzeb jednostek? Nie ma powodu, żeby dyrektor spółdzielczy tak daleko od swych właściwych mocodawców — chłopów i robotników — miał pracować bardziej sprężyście od dyrektora wyznaczonego przez państwo. Ale nie tylko chodzi o sprawność. Jeszcze bardziej chodzi o cel.

GOSPODARKA DLA NARODU I GOSPODARKA DLA CZŁOWIEKA

Wracam do sprawy najważniejszej. Wśród gałęzi gospodarki narodowej możemy rozróżnić dwie części — jedna, która służy narodowi, druga, która służy jednostce.

Jednostce — jej codziennym potrzebom, jako wytwórcy rolnemu, czy rzemieślniczemu, jako spożywcy — służy handel, przemysł spożywczy, przemysł narzędzi rolniczych i innych środków produkcji rolnej, o ile jednocześnie nie służą w większym stopniu obronności państwa (nawozy sztuczne) albo o ile nie są narzędziem polityki gospodarczej państwa (węgiel).

Narodowi służy wszystko, co kieruje całą gospodarką, albo decyduje o sile i obronności państwa. A więc górnictwo, hutnictwo, komunikacja, wielkie banki, przemysł metalowy i chemiczny.

„Oddaj co cesarskie — cesarzowi..." Naród zorganizowany jako całość w państwo musi rządzić tą częścią gospodarki, która służy narodowi, a jednostki zorganizowane w spółdzielczość, muszą urządzić gospodarkę, która ma służyć jednostce.

Nie może w gospodarce służącej wielkim celom całego narodu rządzić psychika, choćby najlepszego kierownika spółdzielni, w którego pracy najważniejsze są codzienne ceny chleba, zboża, mleka, masła, czy płótna na koszule. A z kolei, w gospodarce obsługującej bezpośrednio jednostkę — nie może rządzić wola choćby najlepszego naczelnika wydziału ministerialnego. Chodzi o kąt patrzenia.

JEDNOSTKA I OBYWATEL

Właśnie chodzi o kąt patrzenia. Ostatecznie całą gospodarką ma w Polsce rządzić ten sam człowiek: człowiek pracujący. Ale ważne jest także — jak ma rządzić? Jak ma patrzeć na sprawy. Inaczej patrzy pracujący na sprawy gospodarcze na walnym zebraniu swej spółdzielni. Wtedy patrzy jako jednostka, pod kątem swych codziennych potrzeb, inaczej patrzy ten sam pracujący na gospodarkę narodową, kiedy myśli o swym głosie w wyborach. Wtedy patrzy na nią jako obywatel, pod kątem dążeń całego narodu.

I tak jest dobrze. Poza wyjątkowymi chwilami przełomu trzeba na życie gospodarcze patrzeć z obu tych punktów obserwacji. Źle jest, kiedy jak w liberalizmie kapitalistycznym decyduje tylko interes jednostki (i to nie każdej). Źle jest, jeżeli, jak w faszyźmie, decyduje tylko dalekosiężny interes narodu (i to niecałego).

Spojrzenie obywatela jest ważniejsze. Cele narodu — wyższe. Dlatego ważniejsze środki gospodarcze dajemy państwu.

Ale nie bez znaczenia są dzienne sprawy jednostki — dlatego i spółdzielczości dajemy środki mniej ważne, ale dla jednostki ważne.

Gospodarka narodowa musi służyć człowiekowi. Jako obywatelowi — po pierwsze, jako jednostce — po wtóre.

C. d. n. **Adam Rapacki.**

11 z Norymbergi

MISTRZ

Niemcy lubią dziś powtarzać słowa Stalina: Hitlerzy odchodzą i znowu przychodzą bo naród niemiecki zostaje". Jeden zbrodniarz może zamordować kilka, kilkanaście osób. Wymordować 20 milionów ludzi może tylko naród morderców. Dlatego zupełnie obojętne jest, czy na jego czele stoi Hitler czy inny Schickelgruber.

Nie łudźmy się: gdyby Hitler otruł się gazami w 1918, kto inny zająłby jego miejsce. Gdyby Goering skręcił kark w I wojnie światowej, historia także nie zmieniłaby się na jotę.

12 szubienic, na które czeka świat, nie potrafi wskrzesić ani jednej ofiary Majdanka. Ale odstraszą może kilku zwolenników przyszłego Hitlera, który może rośnie sobie irgendwo in Deutschland. Umęczonemu zaś światu 12 szubienic wskaże niedwuznacznie, że nie tak trudno odróżnić dobro od zła, jak się niektórym zdaje.

UCZNIOWIE:

GOERING

W 1932 wrzała w Niemczech walka Hitlera z lewicą. W tym gorącym czasie Goering zostaje prezydentem Reichstagu. Ten przejściowy etap w jego karierze wart jest wspomnienia dla paru słów Hitlera, wypowiedzianych z tej okazji: „bezprzykładny jest sposób, w jaki związał pan swoje życie z moim losem". Toteż w cieniu 12 szubienic Goering jest w pełni powołany do godnego reprezentowania tam samego führera.

3 marca 1933 r. Goering powiedział: „Moich poczynań nie osłabiają żadne wątpliwości prawnicze. Nie szukam sprawiedliwości, trzeba mi tylko niszczyć i wykończać, nic więcej!". W tych kilku słowach jest cały hitleryzm, do r. 1945 włącznie.

Jak na człowieka, który jako morfinista prawie rok (1925) spędził w domu dla obłąkanych, Goering potrafił dokazać w życiu wielu rzeczy. Potrafił np. — ciągle pełniąc najwyższe funkcje państwowe — zorganizować sobie dochodowe przedsiębiorstwo, zatrudniające 800.000 robotników. Mowa o „Herman-Goering-Werke". Potrafił zdusić opozycję antyhitlerowską, zgromadzić rekordową ilość orderów i mundurów, zbombardować w 1939 całą Polskę i oświadczyć, że ani jedna bomba nie upadnie na ziemię niemiecką. Potrafił na koniec — piastując z łaski Hitlera ze dwa tuziny stanowisk partyjnych, rządowych i wojskowych — udać wodza liberalizującej opozycji antynazistowskiej i opuścić pokład tonącego okrętu na minutę przed dwunastą. Nic mu to nie pomogło.

KEITEL

Były w Prusach junkierskie dwory, które się trudniły tradycyjnie produkowaniem oficerów sztabu. Synowie takich dworów utartą chodzili drogą: szkoła wojenna — adiutantura — garnizon — akademia — sztab generalny, niezależnie od tego, czy działo się to za Fryderyka II, Blüchera, Moltkego czy Hindenburga.

Przewidujący dziennikarz francuski Benoist-Méchin, który już w 1936 r., w tupocie butów żołnierzy niemieckich nad Renem słyszał zgiełk nadchodzącej wojny, napisał, że póty Niemcy nie przestaną być groźne dla Europy, póki nie zlikwiduje się niemieckiego sztabu generalnego. Cesarz odszedł w 1918, ale generałowie zostali i potrafili utrzymać wylęgarnię świeżych talentów w postaci Stahlhelmów, Heimwehr i Schutzbundów.

Wiele zawdzięcza Hitler Keitelowi, twórcy tych wszystkich planów „zielonych", „białych", „żółtych", „Rudobrodego", z których każdy oznaczał agresję, mord i pożogę. Keitel wiedział o wszystkim. Oczywiście wiedział wcześniej i jaśniej od innych o klęsce. Genialny „gefreiter" wierzył w cud. Keitel nie. „Gefreiter" popełnił samobójstwo. Keitel nie.

Jeden z sowieckich tygodników filmowych uwiecznił moment, gdy przez spalone ulice Berlina wiozą Keitla do Poczdamu dla podpisania kapitulacji: „I znowu Keitel jedzie przez ulice Berlina — mówi sowiecki speaker: — Ale to już nie ten sam Berlin. I nie ten sam Keitel". Cios w Keitla, to nareszcie cios w niemiecki sztab generalny.

RIBBENTROP

Znowu pan odjeżdża, panie Ribbentrop? Tak, tym razem na zawsze.

W życiu Ribbentropa było wiele wyjazdów. Najpierw wyjeżdża z Niemiec. Jako dziecko. Jest w Szwajcarii, we Francji i Anglii. Jako 17-letni wyrostek jedzie za ocean — do Kanady. W 1914 ma lat 21. W sam raz, by bronić ojczyzny. Ale Ribbentrop woli jechać do Turcji. Gdy po wojnie, w r 1920, powraca do Niemiec, to w celu założenia eksportowo-importowego przedsiębiorstwa handlu winem. Prędko wyjeżdża znowu do Francji, gdzie nawiązuje kontakt z eksporterami szampana Pomméry, by znowu, tym razem w charakterze komiwojażera, jeździć po Europie.

W 1930 styka się z Hitlerem, któremu ułatwia kontakty z niemiecką finansjerą. Sypią się coraz hojniej pieniądze dla partii, a Ribbentrop staje się od razu osobistością. Po dojściu do władzy Hitler mianuje go pełnomocnikiem do szczególnych poleceń, i Ribbentrop znowu jeździ. Bawi nawet na audiencji u Jerzego VI, witając go okrzykiem „Heil Hitler". Nazywa to się „służbą dyplomatyczną" a jest w rzeczywistości zaciąganiem sieci szpiegowskiej w Europie. Sieci, którą Ribbentrop mocno chwyci w ręce, zasiadając od r. 1938 w fotelu ministra spraw zagranicznych.

Ribbentrop, to dyplomata bez skrupułów. Potrafił w czasie swego siedmiolet-



Przecinanie piłą (drzeworyt z r. 1476).

ZAMKNIĘTE KOŁO

Norymberga była osobliwym miastem. Śród miast niemieckich, tak bogatych w zabytki, miała tych zabytków szczególnie dużo i niezwykle pięknych: można powiedzieć, że cała była jednym zabytkiem średniowiecza, klejnotem sztuki. Trzydzieści kilka kościołów z wieku XIII po XV, zamki z w. XI i z w. XII; ratusz z w. XIV; dom Albrechta Dürera; na Głównym Rynku „Piękna Studnia" z w. XIV; domy mieszczańskie — gotyckie i renesansowe... Tu niegdyś rozkwitła najsławniejsza w Europie środkowej szkoła rzeźbiarska, w której pracował i Wit Stwosz; tu żyli tacy u- jak Regiomontanus. Późniejsze czasy przyniosły Norymberdze wiele zakładów naukowych, bibliotek i muzeów. I oto śród tych muzeów istniało największe w Europie muzeum tortur. Wszystkie okazy i narzędzia tortury, jakie wymyśliło okrucieństwo ludzkie, można było w muzeum norymberskim oglądać.

Czy chcemy posłuchać, jak się tortury średniowieczne odbywały, jakie przy nich stosowano sposoby?

Wstęp do tortur stanowiło zazwyczaj wyprobowywanie ciała delikwenta za pomocą bolesnych ukłuć, celem przekonania się, czy nie było miejsca, którego by jakimś diabelskim środkiem nie znieczulił. Po czym wydobywano zeznania sposobami łatwiejszymi i prostszymi: wodą, octem, laniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorejącą lub roztopioną słoniną, przyłożeniem do pępka myszy nakrytych bańką albo namoczeniem stóp w słonej wodzie, którą zlizywała koza i ból od tego lizania pięt był podobno nie do zniesienia. Z kolei przychodziły tortury okrutniejsze. Wykręcano w tył ręce za pomocą powrozów, przesuniętych przez cały system bloków: naciągany delikwent unosił się w powietrze, wyprężony jak struna; ręce wykręcały się tyłem i stawały w prostej linii z ciałem nad głową, w piersiach robił się dół, w którym tłoczyła się głowa. Po pewnym czasie, ręce wyłamane ze stawów odkręcano na powrót, co miało być boleśniejsze od wykręcania ich; powtarzano to kilkakrotnie z przerwami kilkudniowymi, o ile skazaniec w torturze tej nie wyzionął ducha.



Tortury i egzekucje w wiekach średnich (drzeworyt z r. 1509).

Straszliwa była tortura „butów hiszpańskich". Delikwentowi kładziono na nogi żelaza, mające kształt zębów lub piły, przez które przechodziły śruby; tymi śrubami ściągano żelaza, które miażdżyły, kaleczyły i rozdzierały nogi.

Pospolite było wplatanie w koło i wykrecanie palców, zwłaszcza wielkich palców u nóg, które wyciągano za pomocą powroza, napinanego korbą. Szarpanie ciała rozpalonymi kleszczami, zalewanie ran wrzącym ołowiem, smołą lub woskiem — stanowiło również jeden ze sposobów tortury. Potem dopiero wykonywano egzekucje: palenie na stosie, ćwiartowanie, rozrywanie ciała przez cztery konie, uwiązane do rąk i nóg skazańca, i tym podobne metody zadawania śmierci. Na porządku dziennym bywały wyroki w rodzaju następującego: „Skazaniec ma być powieszony, aż będzie półumarły; wtedy odcięty, dopóki będzie żywy, brzuch jego ma być rozpruty, wnętrzności wydarte i spalone, na koniec ma być poćwiartowany, członki i tułów spalone, a głowa na rynku zatknięta".



Miażdżenie nóg (drzeworyt z r. 1541).

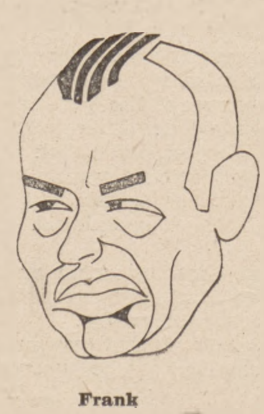
Tortura jest stara jak świat. Zna ją ludzkość od najdawniejszych czasów, od zarania swych dziejów: stosowano ją w starożytnej Asyrii i Babilonii, w Chinach i w Indiach, w Egipcie i w Rzymie. W Europie istniała długo: dopiero ustawodawstwo wieku XVIII znosi tortury pod wpływem prądów Oświecenia.

Muzeum w Norymberdze przechowywało wszystkie odrażające i hańbiące ludzkość narzędzia tortury. I dziwnym przeznaczeniem historycznym to piękne miasto stało się zakaźnym ogniskiem ruchu hitlerowskiego, który nie tylko wskrzesił i przywrócił torturę, ale w obozach koncentracyjnych i w więzieniach nadał jej nowe, doskonalsze i bardziej wyrafinowane formy. I w tymże mieście zakończył się oto wyjątkowy w dziejach proces zbrodniarzy, którzy przez długie lata wojny z dziką nienawiścią torturowali i tępili miliony ludzi. Jest w tym pewna symbolika. Być może śmierć tych dręczycieli okrutników i katów zamknie „koło tortur" na zawsze, i uwolni ludzkość od mąk i cierpień.

S. T.



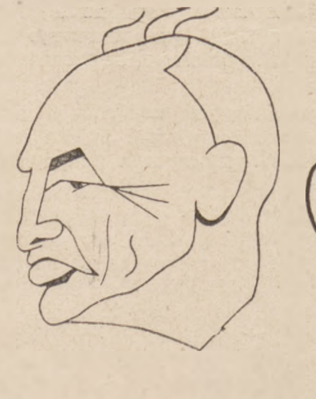
Kaltenbrunner



Frank



Frick



Streicher



Sauckel



Seyss-Inquart



Jodl



Keitel z Hitlerem



Goering podczas przechadzki z Hitlerem



J. Ribbentrop



Rosenberg przed pałacem Buckingham w Londynie

niego urzędowania pogwałcić 43 pakty i traktaty międzynarodowe oraz złamać 18 gwarancji.

ROSENBERG

Alfred Rosenberg jest bałtyckim Niemcem z Tallina. Nienawidzi wszystkiego co rosyjskie i co żydowskie. Ale kiedy von der Goltz walczy z Rosjanami pod Rygą, Rosenberg nie kwapi się do walki. Woli pióro niż karabin. Toteż został urzędowym ideologiem NSDAP. Gdy powstaje „Völkischer Beobachter", Rosenberg jest tam redaktorem literackim. Gdy Hitlera pakują do więzienia po nieudałym puczu, obejmuje kierownictwo ideowe partii. Gdy Hitler wraca, przechodzi na stanowisko szefa polityki zagranicznej NSDAP.

Gdy Mercedesem jedzie elegancki Rosenberg na jakąś „Massenkundgebung", z góry wiadomo jak się zachowa i co powie. Będzie się krygował jak primadonna i podniecał karnych niemieckich mieszczuchów megalomańskimi opowiadaniami o „narodzie panów", o wysokowartościowej rasie nordyckiej i o „posłannictwie dziejowym". W r. 1932 Rosenberg tak zirytuje swą paplaniną Herriota, że ten nazwie go „berlińskim wszarzem". Rosenberg bardzo się z tego ucieszy. Boją się mnie — powie.

Ale Rosenberg, to nie tylko teoria. To także praktyka. Podczas gdy armie niemieckie podchodzą pod Leningrad, Reichskommissar Rosenberg „gospodaruje" w „Ostlandzie". Jak? Niech sam powie: „Terytoria na wschodzie są spichlerzem narodu niemieckiego. Nie widzimy powodu, abyśmy produktami tych ziem mieli żywić i naród rosyjski". Oto praktyka „mitu XX wieku", mitu o szczęśliwej Europie pod niemieckim zwierzchnictwem.

BORMANN

Ocenia się często i słusznie — hitleryzm jako ustrój, w którym trzeba było nieustannie schlebiać tłumom. „Narodowy socjalizm dzieje się na ulicy!" — krzyczał kiedyś Goebbels.

Otóż w tym wielkim teatrum, jakim była III Rzesza, istnieli aktorzy pierwszo — i drugoplanowi. Jednych codziennie fotografował nadworny Heinrich Hoffman we wszystkich możliwych pozach, inni pojawiali się na scenie zrzadka i na krótko.

Martin Bormann nie pracował na ulicy. Pracował w ustronnym gabinecie na Wilhelmstrasse i nie piastował — o dziwo — żadnego urzędu państwowego. Był po prostu szefem kancelarii NSDAP. Tytuł ten przysłaniał wstydliwie jego ogromną władzę. Bormann miał w swym ręku partię. A przez to — miał w ręku państwo. Miał wielu wrogów. Wszyscy oni prześcigali się w uprzejmościach wobec niego. Nawet straszliwy Himmler obawiał się Bormanna. Albowiem Bormann „mógł wiele". Mógł np. zniknąć z podziemi płonącej kancelarii Rzeszy, gdy „Katiusze waliły już w Wilhelmstrasse, i mógł do dziś uniknąć zasłużonego stryczka.

Słowo „Bormann" wymawia się dziś obok słowa „Wehrwolf". Niewiadomo czy słusznie. Ale piosenka Wehrwolfu, jaką wykryła niedawno żandarmeria amerykańska, jest w stylu Bormanna. Refren jej taki: „A kiedy błysną znowu noże i z naszej ręki ginąć będą Polacy...". Jeśli Bormann nie żyje, może na tamtym świecie pogratulować sobie: „Non omnis moriar".

FRICK

Oto swego rodzaju osobowość: w chwili dojścia Hitlera do władzy, Frick był jedynym hitlerowcem, mającym przekroczoną pięćdziesiątkę. Urzędnik starego pokroju, który już w 1923 zwąchał pismo nosem i wstąpił do NSDAP (był zresztą wtedy szefem policji kryminalnej w Monachium). Tego podtatusiałego bawarskiego policjanta zrobił Hitler specem od kultury. Oczywista, metody Fricka były policyjne. Ogłosił za zakazane „Na zachodzie bez zmian" Remarque'a i kazał przemalować kilka impresjonistycznych



Bormann
domniemany wódz „Wilkołaków".

wnętrz teatralnych. Stworzył także pierwszą na świecie katedrę rasoznawstwa. Stąd tylko krok do ministerstwa spraw wewnętrznych. Stąd jeszcze krok do trybunału norymberskiego. Dziś Frick ma lat 77. Czeka go jeszcze jeden krok. Ostatni.

JODL

Pochylają się nad mapą. Plan „Barbarossa" już gotów. „Za dwa tygodnie będziemy w Mińsku, za trzy w Smoleńsku, za cztery — w Kałudze, za sześć — w Moskwie". Z lewej strony — Hitler. Z prawej — Keitel. A ten w środku? Jodl. Skąd Jodl?

Skąd? To samo pytanie zadawali sobie jeszcze przed wybuchem wojny z Polską generałowie niemieckiego sztabu. Skąd niedawny major, zrobił się nagle szefem oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa? W korpusie wolno awansującej generalicji powstał wokół „afery Jodl" huczek. Ale skaczący po szczeblach hierarchii Jodl poradził sobie ze wszystkimi. Bo ślepe oddanie się „naczelnemu wodzowi niemieckich sił zbrojnych", kapralowi Hitlerowi, znaczyło dużo, znaczyło najwięcej...

Iluż „nieposłusznych" generałów zlikwidowano w latach 1939—44? Fritz. Odet, Reichenau, Witzleben, Olbricht, Beck, Lindemann — padli od kul gestapo. A Jodl trwał. Trwał wówczas, gdy „armia niemiecka pożerała kilometry, a kilometry pożerały armię niemiecką". Trwał i wówczas, gdy przedsięwzięcie stalingradzkie, którego był gorącym inicjatorem, wzięło w łeb. Dotrwał do 9 maja 1945 r. Będzie wisiał.

SAUCKEL

Ten mało inteligentny typ jest generałem SS. Na jakim froncie dosłużył się Sauckel zaszczytnej rangi? Na wschodnim. Walczył tam z niebyle armią: z czterystu tysiącami dziewcząt.

Na wiosnę 1942 r. Sauckel, dotychczasowy gauleiter Turyngii, został generalnym pełnomocnikiem do wykorzystania siły roboczej na obszarach okupowanych. Od razu zabrał się do rzeczy: „Aby odciążyć niemiecką chłopkę — powiedział — mam z rozkazu führera dostarczyć 400 tys. silnych i zdrowych dziewcząt z terenów wschodnich". Oto zadanie godne wielkiego człowieka. Sauckel sam pilnuje najdrobniejszych szczegółów. Najpierw dziewczęta, potem kobiety, młodzież, robotnicy, chłopi — alles für Grossdeutschland!

„Zwerbowane" w najdzikszych łapankach" ofiary ładowano siedemdziesiątkami do bydlęcych wagonów i wywożono do pracy. Dzień roboczy trwał 14—16 godzin. Sauckel rozumiał, że to rabunkowa gospodarka. Ale tego „Mistyieh" wystarczy. Byle tylko często urządzać łapanki.

Ostatnia łapanka skończyła się tragicznie. Złapano Sauckla. Na procesie do niczego się nie przyznał. O niczym nie wiedział.

STREICHER

Antysemita. Ale jaki: potrafił spowodować wymordowanie czterech przeszło milionów Żydów. Mimowoli chciałoby się w nim widzieć jakieś pierwiastki satanicznе, groźne i tajemnicze. W istocie jest to umysłowość ograniczona. Na procesie był osamotniony: nawet Goering uważał, że Streicher kompromituje dobrane grono apostołów hitleryzmu. Trzeba było dojść do tego wniosku, gdy Streicher zaczynał wydawać „Stürmera".

Streicher zna salę sadową. Kilkakrotnie skazywano go za różne kryminalne przestępstwa. Być może do końca obliczał ilu Żydów zasiada w komplecie sądzącym.

KALTENBRUNNER

W Norymberdze za czołówkę gestapo uznano obok Himmlera jeszcze czterech: Kutschere, Globocnika, Heydricha. Kaltenbrunnera Z tej piątki dwóch zgładziły organizacje podziemne, dwaj popełnili samobójstwo. Został Kaltenbrunner.

Niemożliwością jest wyrazić słowami, co oznaczają funkcje szefa Sicherheitsdienstu (gestapo) i zastępcy Himmlera. Widzimy na przykładzie Anglosasów, że przeżyć rządy gestapo, a dowiadywać się o nich z relacji — to dwie różne rzeczy. Dlatego nie silmy się na superlatywy, których prawdopodobnie brak naszemu językowi. Szef gestapo. Wystarczy. Wiemy, co to znaczy. Ale moglibyśmy się spodziewać, że człowiek, który bez mrugnięcia powiek kontrolował system mordowania 20.000.000 ludzi, stanąwszy wobec perspektywy jeszcze jednej śmierci, swojej, oświadczy odważnie: „Wieszałem was, wieszajcie teraz mnie". Nic podobnego. Wzięty na spytki bohater wyznał, że właściwie nie odgrywał w gestapo większej roli i nie jest za nic odpowiedzialny. To wszystko tamci.

A jak umierali mordowani przez system Kaltenbrunnera? Gdy przed rozstrzelaniem osiemdziesięcioletniego starca, profesora polskiego uniwersytetu, współskazani chcieli go ocalić, podstawiając kogoś na jego miejsce, ten rzekł: „Pomyślcie, jaki to zaszczyt dla mnie: w moim wieku tak umierać".

SEYSS-INQUART

W południe 11-go marca 1938 r. zmotoryzowane jednostki niemieckie zakończyły koncentrację na granicy Austrii. O piątej po południu pełnomocnik Hitlera zgłasza się u prez. Miklasa z żądaniem oddania władzy narodowym socjalistom. Miklas się waha. Wobec tego szef nowego rządu in spe wzywa „na pomoc" oddziały Wehrmachtu. Szefem tym jest były minister bezpieczeństwa Seyss-Inquart.

Takiej przysługi się nie zapomina. Spec od bezpieczeństwa jedzie w r. 1940 troszczyć się o bezpieczeństwo obywateli holenderskich, których niepokoją z Londynu Anglicy. Troszczy się dość skutecznie. Metody znamy (ob. ustęp „Frank"). Holendrzy także nie zapominają oddanych przysług. Policzyli je dokładnie.

FRANK

Człowiek ten serio uwierzył, że naród polski można wyniszczyć całkowicie: chodzi tylko o umiejętną reżyserię. Reżyseria Hansa Franka była jedyna w swoim rodzaju: został panem kraju, w którym popełniono najstraszniejsze w ciągu wojny zbrodnie.

Prawnik. Twórca „Akademii Prawa Niemieckiego" i teorii, że istnieje prawo „niemieckie", specjalne prawo narodu panów, pozwalające kraść i mordować, byle z korzyścią dla Rzeszy i jej führera.

Cóż wobec koszmaru Oświęcimiów znaczy kłamstewko, jakiego się dopuścił w roku 1935 gość min. Becka, Hans Frank? Powiedział wtedy, że bez silnej Polski nie widzi trwałej równowagi politycznej w Europie. W kilka lat potem powiedział co innego: „żelazną pięścią trzeba wbić w głowy krnąbrnych Polaków świadomość tego, że obecnie rządzi nimi rasa panów".

Zbrodniarzy z gestapo przewija się przed trybunałami specjalnymi tak wielu, że po prostu zainteresowanie nimi słabnie. Okropne szczegóły obozów kaźni są z małymi zmianami ciągle te same. Dlatego nie to jest najważniejsze, że w osobie exgeneralnego gubernatora kara dosięgła największego oprawcę. Najważniejsze jest to, że Międzynarodowy Trybunał Wojenny skazał na stryczek człowieka, symbolizującego prawo, majestat sprawiedliwości. Cóż warte prawo „niemieckie", którego koryfeusze są bandytami? Nad tym powinni pomyśleć ci, którzy marzą o odrodzeniu moralnym Niemiec.

Jak pan to powiedział, panie gubernatorze? „Raczej się ziemia zapadnie, niż my Niemcy, pójdziemy z tej ziemi". Taki był z pana prorok.

Jerzy Płażewski



Hess



Funk



Raeder



Schirach



Speer



Neurath



Doenitz

MÓZG NIEMIECKI NIEWINNY

Wyrok norymberski słusznie wywołał falę protestów przeciw. zbyt łagodnemu potraktowaniu niektórych oskarżonych. Ale ważniejszą rzeczą od życia 3 czy 8 głównych kierowników zbrodni niemieckich jest uniewinnienie instytucji i organizacji, za którymi kryje się coś więcej, niż zarzucane im przestępstwa przeciw pokojowi i ludzkości, ukrywa się prawdziwy trust mózgów polityki niemieckiej.

Chodzi tu o sztab generalny armii niemieckiej. Przywykliśmy patrzeć na sztaby generalne, jako ośrodki planów i dyspozycji wyłącznie militarnych. Tak było i jest w innych państwach, tak nie jest w Niemczech. Szajka kabotynów i sadystów nie dostałaby się wogóle do rządów w Niemczech, gdyby tego nie chciał sztab generalny, gdyby armia niemiecka — a raczej jej centralny ośrodek dyspozycyjny: sztab — nie wychowywały od dziesiątków lat narodu niemieckiego, kształcąc go w bezmiernej pysze i pogardzie wszystkiego, co nie niemieckie. •

Sztab niemiecki jest organizacją prawie dziedziczną niewielu rodzin niemieckich, junkrów pruskich i wielkich posiadaczy ziemskich i przemysłowców zachodu. Jest bastionem obronnym feudalizmu niemieckiego, który nie tylko nie zniknął, ale zdołał sięgnąć po rząd dusz niemieckich, po kierownictwo polityki niemieckiej.

Od współpracowników Fryderyka Wielkiego, twórcy nowoczesnej potęgi Prus, przez Moltkego i Schlieffena, po Jodla i Keitla ciągnie się przez dzieje polityki niemieckiej ta sama nić — Deutschland, Deutschland über alles — podboju Europy, konsekwentnie realizowana przez armię niemiecką i jej kierownictwo. Nie wychodząc na jaw, w ciszy gabinetów, snuto i kuto plany podboju. Myśl stworzenia Gen. Gouvernement na miejsce Polski powstała przeszło sto lat temu, początków idei mittel-Europy niemieckiej należy również szukać w planach sztabu niemieckiego z przed 1870 r. „Ausrotten" — wołał Bismarck, wykonawca ambitnych planów niemieckiego militaryzmu. Nazwiska te same, rodziny te same, ludzie rzadko ujawniający się na zewnątrz, ale zawsze udzielający skutecznego poparcia temu, kto był ich planów — megafonem i wykonawcą.

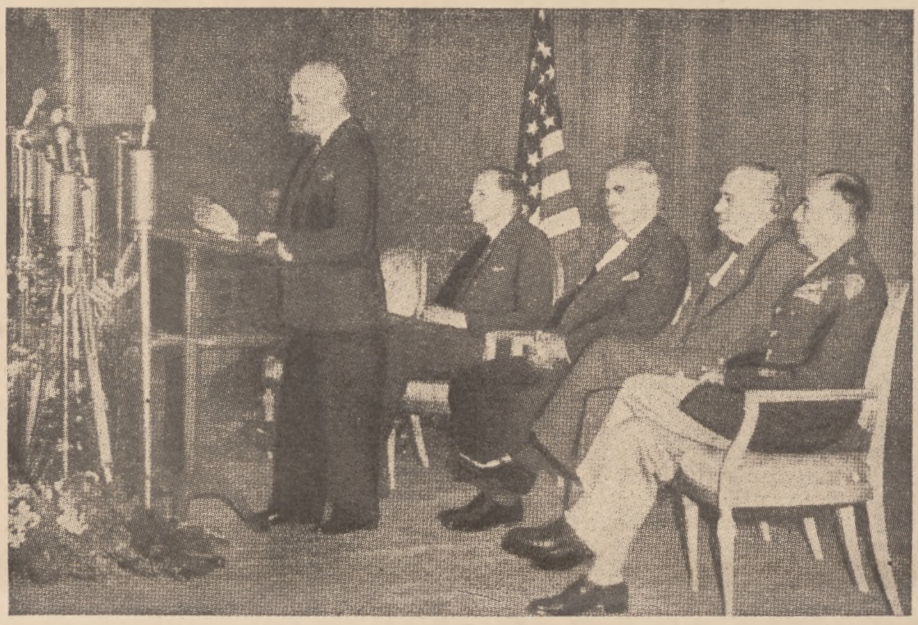
Tak rok jeszcze temu oceniano powszechnie rolę sztabu niemieckiego na Zachodzie. Mówiło się wówczas o dożywotnim wygnaniu na Św. Helenę czy inną wyspę wszystkich członków sztabu, o kompletnym zniszczeniu głównego promotora i przyczyny stałości niebezpieczeństwa niemieckiego. Radio, prasa, wojsko, opinia, wszystko zgodnie wołało — należy zniszczyć sztab niemiecki, musi być zniszczony mózg niemieckiego militaryzmu, zbrodniczy mózg narodu niemieckiego.

Dzisiaj inaczej — skazuje się na śmierć Kaitla i Jodla, ale ratuje się organizację, w łonie której kryją się przyszli wodzowie narodu niemieckiego, odcina się rękę, pozostawiając nietknięty mózg. Mimo, iż doświadczenie pierwszej wojny światowej wykazało dosadnie: bez zniszczenia głowy militaryzmu niemieckiego, siły hydry niemieckiej będą zawsze odrastać.

Cui bono? Chyba dla dobra „handlarzy śmierci" wielkich producentów zbrojeniowych Zachodu, których cel jest wspólny ze sztabem niemieckim — wojna. A tej groźby wyrok norymberski nie usunął.

S. S.

Znamienna mowa Byrnesa



Min. Spraw Zagran. U.S.A., Byrnes podczas wygłaszania mowy w Stuttgarcie w obronie „nieszczęśliwych" Niemiec. (Listener)

Jedyny export niemiecki



Jeńcy niemieccy wynoszą bogate bagaże „eksportowanej rodaczki".



Po inwazji i wkroczeniu na tereny niemieckie, wojskowe władze brytyjskie umieściły na skrzyżowaniach dróg wielkie tablice zabraniające t. zw. fraternizacji żołnierzy angielskich z Niemkami.

Nieco odmiennie brzmią ostatnie zarządzenia, które zezwalają na przyjazd do Anglii tych Niemek, które w czasie okupacji zostały poślubione przez żołnierzy brytyjskich.

Na zdjęciu widzimy tablicę z zakazem fraternizacji, a powyżej wybrankę losu, która na dworcu londyńskim wita się ze swym małżonkiem — żołnierzem angielskim.

Bezapelacyjny rachunek



Mistrz świata wagi ciężkiej, bokser Joe Louis (z lewej) w swej restauracji w Harlem przedstawia rachunek znanemu tancerzowi Bill Robinsonowi. (S.A.P.)

Odjazd delegacji arabskiej



Emir Saudii-Arabii Feisul (w środku) opuścił konferencję palestyńską w Londynie, która została odroczona do 16 grudnia b. r. (Listener)

Katastrofa samolotowa



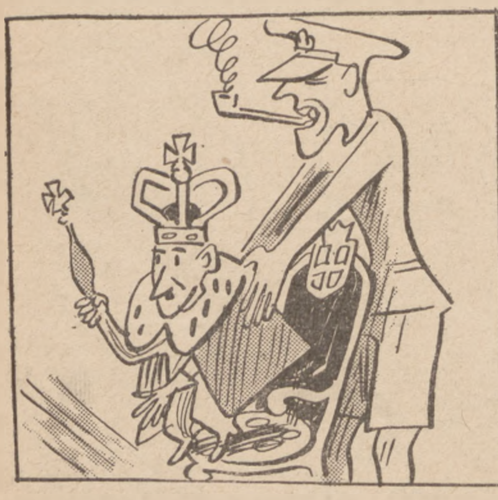
Samolot spadł do morza — koło Zeebrugge, wiozący ładunek owoców do Londynu. Jedyny pasażer, norweski kupiec zginął w katastrofie, załoga zaś uratowała się.

Bevin i tancerki



Min. Bevin ma czas na rozdawanie autografów tancerkom na dancingu w Paryżu.

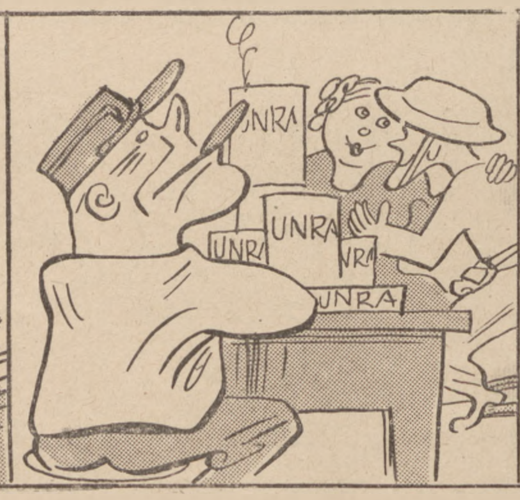
CZTERY LIPY



Lipa grecka



Lipowa fujara



Lipa okupacyjna

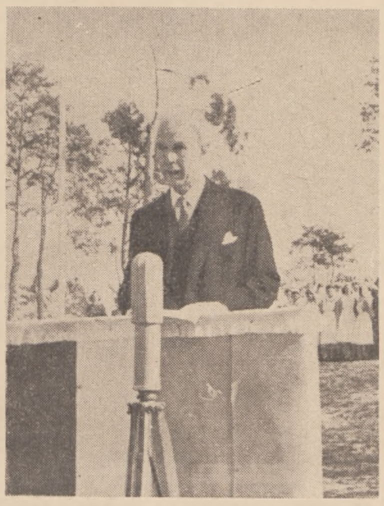


Lipa pokojowa

PRZEDSTAWICIELE ZAPRZYJAŹNIONYCH STOLIC W WARSZAWIE



Premierowa Osóbka-Morawska z przewodniczącym Szwedzkiego Komitetu Pomocy Europie p. Ekenbergiem w przedszkolu na Żoliborzu.



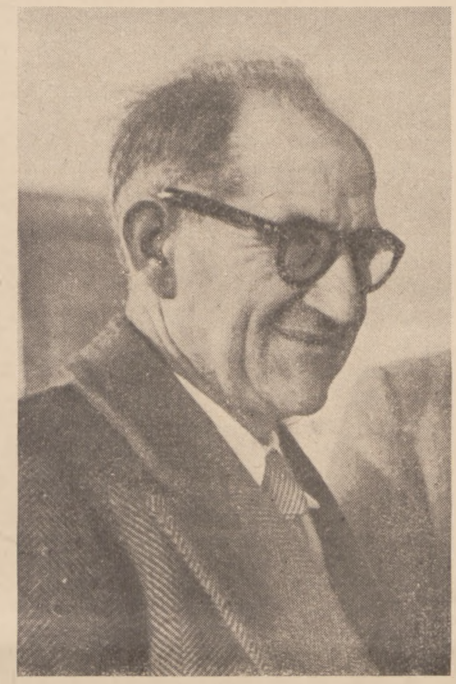
Prezes Ekenberg przemawia w Otwocku na otwarciu sanatorium wybudowanego dla dzieci polskich przez Szwecję.



Na otwarciu sanatorium szwedzkiego w Otwocku — siostry szwedzkie odśpiewały hymn polski. (Zdjęcia fot. Brzozowski)



P. Georges Marrane ogląda Warszawę z tarasu gmachu Banku Gospod. Krajowego. (Fot. Brzozowski)



Burmistrz Paryża Georges Marrane był gościem prezydenta stolicy inż. St. Tołwińskiego. Z Warszawy p. Marrane udał się do Hastings w Anglii na posiedzenie Prezydium Międzynarodowego Związku Miast.

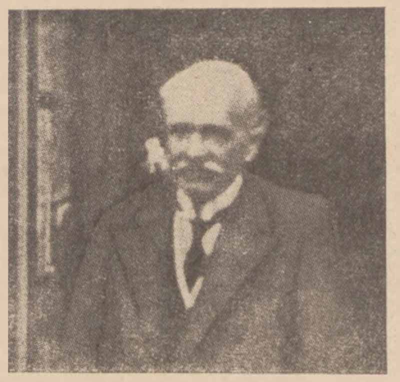
ŚWIĘTO MILICJI OBYWATELSKIEJ



Kompania sztandarowa Milicji Obywatelskiej podczas uroczystości w Łodzi.

ZGON PREZYDENTA I. MOŚCICKIEGO

W okolicach Genewy zmarł 4 b.m. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki w wieku lat 79,



Jedno z ostatnich zdjęć prezydenta I. Mościckiego.

Wiadc mości sportowe

W POZNANIU ODBYŁY SIĘ OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY z udziałem czołowych zawodników z całego kraju i Walasiewiczówny. Startowała ona w trójboju pań o mistrzostwo Polski, zajmując pierwsze miejsce przed Kwaśniewską i Peskówną. Sensacją tych zawodów było zwycięstwo Jaraczewskiego w biegu na 100 m. Pokonał on reprezentanta Polski z Oslo i mistrza Rutkowskiego. Drugą sensacją poznańskich zawodów był doskonały wynik Adamczyka w skoku w dal, Uzyskał on 7.02. Kuźmicki przegrał z Adamczykiem jeszcze jeden pojedynek, ale tym razem w pięcioboju panów. Jedną z ostatnich imprez lekkoatletycznych tegorocznego sezonu będą zawody międzynarodowe w Warszawie organizowane pod nazwą „pożegnanie Walasiewiczówny".

PIŁKARZE ROZPOCZĘLI FINAŁOWE ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO POLSKI. Polonia warszawska pokonała na błotnistym boisku ŁKS 5:3. ŁKS przegrał ten mecz z winy swego bramkarza, który „zdobył" dwie samobójcze bramki. W drugim meczu AKS rozgromił Wartę z Poznania 6:1. Spotkanie to miało jednak charakter towarzyski ze względu na nie zweryfikowanie meczu AKS z RKS Sosnowcem. W każdym bądź razie walka o tytuł mistrza Polski w piłce nożnej rozegrana zostanie między Śląskiem a Warszawą.

BOKSERZY POLSCY są w przededniu dwuch wielkich meczów międzynarodowych. 13 bm. w Katowicach odbedzie się spotkanie Polska—Węgry, a 16 bm. w Łodzi Polska Środkowa spotka się z tą samą drużyną węgierską. W szeregach naszych czołowych zawodników zaszło dużo zmian. Kolczyński walczył ostatnio w wadze półciężkiej. Pokonał on Drabkowskiego z Radomiaka. J. N.

W katastrofie kolejowej, jaka miała miej sce w Łodzi w dniu 28 września b.r. straciło życie 20 osób i kilkadziesiąt odn iesło rany. (Film Polski)



Mecz piłkarski Polonia—Ł.K.S., odbył się w Łodzi w niedzielę, 6 b.m. pod parasolami i zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 5:3.



URYWKI Z „HISTORII POLSKI"

„Odrodzenie" w szeregu kolejnych numerów ogłasza fragmenty z książki Stanisława Mackiewicza (Cata) pt. „Lata nadziei", która obrazuje sytuację polityczną naszej emigracji na Zachodzie w latach 1939—1945. My poniżej wyjmujemy kilka ustępów z innej jego książki — z „Historii Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.", która w pierwszym wydaniu londyńskim (M. I. Kolin — London) ukazała się w marcu r. 1941 i już w kwietniu tegoż roku miała drugie wydanie. Wybrane przez nas ustępy zawierają charakterystyki kilku wybitnych osobistości, rządzących Polską lub mających wpływ na rządy nasze w okresie międzywojennym.

WITOS

„Witos, wychowany w parlamencie wiedeńskim, kokietuje swojemi oświadczeniami, że skończył tylko szkołę powszechną, lub nieno zeniem krawata, a jedynie śnieżno-białej koszuli i wysokich butów. Reprezentuje jednak typ chłopa polskiego w najbardziej dodatnim pojęciu. Przemówienia jego nie zawierają żadnej frazeologii, są realne, spokojne, logiczne, poparte druzgocącymi argumentami. Podczas wojny uchylał się od angażowania się po stronie niepodległościowców, aktywistów czy pasywistów. Dawało mu to możność reprezentowania maksymalnych żądań politycznych jako programu Stronnictwa Ludowego. Pojawienie się stronnictwa prawdziwie włościańskiego, jakim jest niewątpliwie stronnictwo Witosa, w tak licznej i wpływowej postaci, stanowi wtedy — w r. 1919 — duże „novum" w Polsce. Przecież jeszcze w latach 1914 i 1915 agitatorów niepodległościowych po wsiach w Królestwie spotykają twierdzenia, głoszone przez chłopów, że polskie legiony, dążąc do odbudowania Polski, dążą do przywrócenia pańszczyzny. Świadomość narodowa włościaństwa, dawno już rozbudzona w Poznańskim, pozostawia dużo jeszcze do życzenia w Królestwie. Należy w tym miejscu złożyć hołd Witosowi: zrobił on co mógł dla uświadomienia włościan o ich obywatelskich, narodowych i państwowych obowiązkach.

Witos byłby politykiem niewątpliwie jeszcze większym, gdyby już wtedy w 1919 r. zrozumiał, jak wielkie znaczenie odgrywa w narodzie jego indywidualna, oryginalna tradycja, gdyby w imieniu chłopa polskiego zgłosił się po sukcesję całej historycznej tradycji polskiej, gdyby oświadczył: „chłop polski będzie tą Polską rządził, lecz wszystkie narodowe tradycje uszanuje". Gdyby powiedział: „nic co polskie nie jest nam obojętne". Tego Witos nie doceniał..."

RYDZ I SKŁADKOWSKI

„Rydz jest pierwszym władcą Polski od Piasta i Lecha, który nie pieczętuje się żadnym herbem. Pochodzenie jego jest dość mętne; według pewnych wersyj ma on być synem żandarma czeskiego i Ukrainki, w każdym razie jest to dziecko ludu, które zawdzięczamy Brzeżanom. Po tych wszystkich doświadczeniach, które już są dziś niesporne, należy się zapytać, jakim dziwnym sposobem tak długo mógł imponować ten człowiek bez inteligencji, bez charakteru, mały i małostkowy, próżny i pusty. Należy to przypisać dobrym warunkom zewnętrznym, sympatycznemu wyglądowi, darowi krasomówstwa, łatwości mówienia pięknych i płytkich frazesów, dobrej jeździe konno, miłemu stosunkowi do ludzi, oraz niewypowiadaniu się głośno w sprawach, które przerastały jego inteligencję. Umiał „chranitj molczanie w ważnom sporie, s uczionym widom znatoka" — jak powiada Puszkin.

Składkowski jest postacią o wiele sympatyczniejszą. Nazywałem go „Komendanta Piłsudskiego wachmistrzem Soroką". Kto wie — może gdyby zacnego Sorokę zrobiono kanclerzem Rzeczypospolitej, także by zwariował. Jako pisarz Składkowski pozostanie w literaturze polskiej — jego pyszna proza wojskowa przypomina jędrnością i świetną polszczyzną styl Jana Chryzostoma na Gosławicach Paska. Składkowski miał rozmach, dynamiczność, ujawniał ją zwłaszcza w sprawach, do których dorósł, a więc przede wszystkim w sprawach klozetów i urządzeń sanitarnych... Za czasów jego premierostwa przywieziono do Polski zwłoki króla i wielkiego księcia Stanisława Augusta. Składkowski oświadczył, że nie może tego króla pochować na Wawelu, bo to był zły król, i w nocy pokryjomu kazał go zamurować w zakrystii w Wołczynie, b. rodzinnym majątku Poniatowskich na Podlasiu. Pisałem mu wtedy dość wyraźnie: „zobaczymy jeszcze, na jaki pogrzeb pan zasłużysz". Istotnie, gdy cała Europa budowała schrony, Składkowski wierzył dziury w płotach, domagając się, by cała Polska miała płoty z drutu, lub żeby chłopi bielili swe chaty. Nawet w tragicznym odwrocie z Polski, sam premier spisywał protokóły za niechlujnie utrzymane śmietniki..."

BECK

„Ci, którzy twierdzą, że Beck postępował jako uczeń Piłsudskiego, lub prowadził politykę Piłsudskiego, niesłusznie ubliżają człowiekowi, który spoczywa w trumnie i bronić się nie może. Piłsudski, gdyby dożył 1936 r. i lat następnych, napewno wybrałby jedną z dwóch dróg: (1) nie wykluczam, że poszedłby razem z Niemcami na Rosję sowiecką; (2) bardziej prawdopodobne jednak jest, że wyzyskawszy chwilową pacyfikację stosunków polsko-niemieckich dla wzmocnienia Polski, poszedłby na sprowokowanie ofensywy antyniemieckiej, starannie zabezpieczając się od strony Rosji. Ale w żadnym wypadku nie robiłby polityki Becka, która polegała na współpracy z Niemcami w umacnianiu Niemiec w Europie środkowej, bez jednoczesnego załatwiania spornych spraw niemiecko-polskich, przy pozostawieniu ich w stanie nierozstrzygniętym, otwartym i jątrzącym..."

MY POLACY...

„My Polacy walczyliśmy inaczej, niż Francuzi. Gdybyśmy mieli więcej broni, lepszych kierowników państwa, możebyśmy walczyli o tydzień, nawet o miesiąc dłużej. Ale ulec w walce z Niemcami... musieliśmy. W pierwszym dniu wojny byliśmy w położeniu gorszym ,aniżeli Francja dn. 17 czerwca 1940 r., wtedy gdy prosiła Niemców o zawieszenie broni. Bo Francja jeszcze wtedy miała ogromne imperium kolonialne, miała siły na długoletnią wojnę z Niemcami. A my nie prosiliśmy Niemców o pokój ani dn. 30 sierpnia 1939 r., kiedy jeszcze drogą dużych ustępstw można go było uzyskać na warunkach o wiele lepszych, niż je uzyskał Pétain i Laval ,ani dn. 5 czy 9 września, gdy nasza armia była rozgromiona, Polska skrwawiona, honor ocalony. Nie prosiliśmy o zawieszenie broni nigdy — biliśmy się, bijemy i bić się będziemy.

Czytałem tu w Londynie zdanie ks. Bedford, że my Polacy wciągnęliśmy Europę w wojnę o Gdańsk i autostradę, które słusznie się Niemcom należały. Nieprawda! Gdybyśmy związali się wobec Niemiec obietnicą neutralności w czasie tej wojny, los nasz byłby taki, jaki teraz jest Słowacji i tylu innych krajów, los nikczemnie kupionego zdrowia w półniewolnictwie. My Polacy jesteśmy wielkim altruistą obecnej wojny; poświęciliśmy się za innych, odebrano nam kraj, zrobiono z nas niewolników — ale tej historycznej prawdy nikt nam nie odbierze.

Żołnierz nasz bił się wspaniale. Szczerniałe szkielety domów Warszawy, armaty, które huczały na Helu, beznadziejne walki partyzanckie stanowią przykład o wiele ponad cnotę żołnierską wybiegający — tu już nie powinność żołnierska, tu już grało bohaterstwo rozpaczliwe.

Za żołnierzem stało całe społeczeństwo, kobiety, dzieci — dzieci przede wszystkim. Polska jest krajem bohaterskich dzieci..." C. d. n.

St. Mackiewicz



Artur Szyk: Miniatura do „Opowieści kantuaryjskich".

KRONIKA KULTURALNA

„ARTUR SZYK — enlumineur de Pologne, illuminator of Poland" — podpisywał się artysta przed wojną na swych dziełach, którymi były zadziwiająco piękne miniatury, malowane na kartach pergaminowych. Jeden z wybitnych krytyków europejskich — Hiszpan Jorge Guillene — tak charakteryzował w swoim czasie sztukę Szyka: „Czysty koloryt jego miniatur i kontrastowanie barw przypominają arcydzieła miniaturzystów perskich; gra kolorów, urok drobiazgowości w wypracowaniu inicjałów, ozdób i marginesów wskazują na powinowactwo z arabeską; na starych pergaminach mnichów średniowiecznych uczył się Szyk techniki, cierpliwości, precyzji i delikatnego pociągnięcia pędzelkiem". Do najznakomitszych dzieł Szyka przed wojną należały: cykl „Jerzy Washington i jego czasy", wykonany na zamówienie rządu polskiego jako dar Rzeczypospolitej dla prezydenta Roosevelta (r. 1935), portrety - miniatury Kościuszki, Puławskiego i Piłsudskiego oraz 45 przedziwnych miniatur, ilustrujących „Statut Kaliski" (zbiór przywilejów nadanych Żydom w Polsce r. 1264), tudzież różne momenty udziału Żydów w polskim życiu historycznym i kulturalnym. „Statut Kaliski" ozdobiony był taką kartą tytułową: „Ku największej chwale Polski uczyniony w Paryżu roku 1927 przez Artura Szyka iluminatora, ucznia pokornego wielkich iluminatorów francuskich". Szyk pochodzi z Łodzi; tu przyszedł na świat r. 1894. Kształcił się w Paryżu, gdzie powstały między innymi jego ilustracje do bajek rosyjskich, do „Kuszenia św. Antoniego" Flauberta i do Biblii. Czasu wojny znalazł się za granicą. Obecnie, jak donoszą pisma angielskie, wykonał cykl miniatur do sławnych „Opowieści Kantuaryjskich" („The Canterbury Tales") Geoffrey Chaucera (1340 —1400), owego „ojca literatury angielskiej", piszącego nowele na wzór „Dekameronu" Boccaccia. Poza tym Szyk opracowuje ilustracje do „Tysiąca i jednej nocy". Prasa angielska nie szczędzi uznania i pochwał naszemu rodakowi.

QUI PRO QUO dość oryginalne powstaje, gdy się bierze do ręki dwa numery z tego samego dnia (3 października r.b.) dwóch gazet łódzkich: „Głos Robotniczy" (organ PPR) wielkimi literami na pierwszej stronie podaje wiadomość, że w specjalnym dodatku drukuje powieść Margaret Mitchell pt. „Przeminęło z wiatrem", natomiast „Kurier Popularny" (organ PPS) w artykule pt. „Propaganda hitlerowska" wykłada: „Autorka „Przeminęło z wiatrem" w swej historycznej powieści czyni wszystko, aby uzasadnić, że obecny stosunek Amerykanów do Murzynów jest słuszny. Rasizm amerykański znajduje w tej książce aprobatę historyczną. I tu leży tajemnica sympatii, jaką żywili do tej książki hitlerowscy wydawcy". Rozumując logicznie, możnaby z tego wyciągnąć wniosek, że „Głos Robotniczy" uprawia... Tableau.

„WOLNOŚĆ NAUKI" wymaga czterech wolności: wolności słowa, wolności myśli, wolności problematyki i badania oraz wolności metody... Dla pomyślnego rozwoju nauki przyznały społeczeństwa instytucjom, pielęgnującym naukę, autonomię. Ma ona chronić pracowników nauki przed presją ze strony czynników nauce obcych, a tym samym przyczynić się do zabezpieczenia wolności nauki" — taka jest teza, szeroko rozwinięta, interesującej rozprawy prof. Kazimierza Ajdukiewicza pt, „Co to jest wolność nauki?", ogłoszonej w Nr. 6 miesięcznika „Życie Nauki".

OSTATNI NUMER „Tygodnika Warszawskiego" (Nr. 39) poświęcony został książce polskiej i księgarstwu polskiemu, odradzającym się po ciosach, zadanych im przez wojnę i okupanta. W numerze na uwagę zasługują następujące artykuły: „Książka i jej społeczne powołanie" Krystyny Remerowej; „Podręcznik szkolny w powojennej Polsce" Anieli Kmita-Piorunowej; „Książka dla najmłodszych" Wandy Bacewiczowej — wszystkie trzy, zbiegiem okoliczności, wyszłe spod piór kobiecych. Z jakiemi trudnościami zmagało się księgarstwo polskie w roku ubiegłym, bezpośrednio po wyzwoleniu, i jak heroicznie zwalczało te trudności, świadczy artykuł p. W. B. o „Oficynie księgarskiej", założonej w Warszawie w sierpniu r. ub. przez p. Piotra Hniedziewicza, księgarza od lat 38-miu, doszczętnie zniszczonego w powstaniu warszawskim. A przecie po roku zaledwie pracy „Oficyna Księgarska" nietylko zaopatrzona jest we wszystkie możliwe dziś wydawnictwa, ale i sama przystępuje do działalności wydawniczej, puszczając w świat „Wiersze" Gałczyńskiego i trzytomową powieść Dobraczyńskiego „Najeźdźcy". Nie ma co mówić: w każdej dziedzinie życia potrafimy być feniksem.

St. Łatka



Geoffrey Chaucer (wg. współczesnej podobizny)

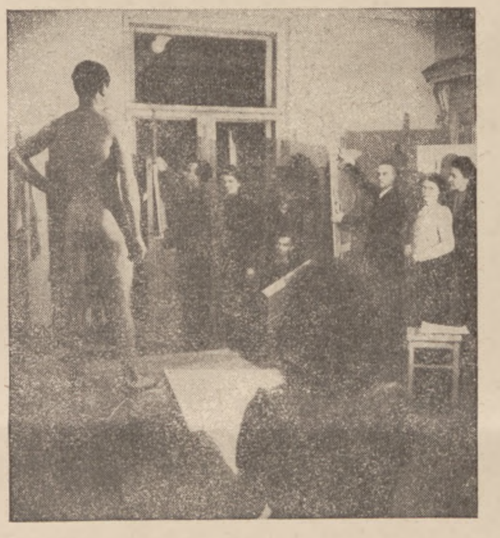
PLACÓWKA POLSKIEJ PLASTYKI W SOPOCIE

W Sopocie znalazła swą tymczasową siedzibę gdańska „Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych". Uczelnia ta mieści się w pięknych budynkach przy ul Obrońców Westerplatte, gdzie mieszczą się też Instytut Muzyczny, Związek Plastyków, Dom Profesorów.

Szkoła została zorganizowana już w październiku roku ub. przez bardzo ruchliwy zespół plastyków z dyr. Januszem Strzałeckim na czele. Kierowana przez wytrawnych i ambitnych malarzy, szkoła stała się poważnym ośrodkiem życia artystycznego Polski. Zeszłego roku szkoła liczyła stu dziewiętnastu uczniów, w obecnym sezonie szkolnym liczy już ponad stu nowych adeptów.

Rysunek wieczorowy. Pracownia prof. J. Żuławskiego.





Pracownia malarstwa prof. Janusza Strzałeckiego. (Fot. E. Zdanowski)

Szkoła ta spełni niewątpliwie bardzo ważną rolę w zakresie kształtowania się psychiki naszego narodu, przyczyni się do zespolenia morza ze społeczeństwem i do podniesienia poziomu naszej sztuki użytkowej.

Szkoła czerpie wydatną pomoc z zasiłków Min. Kultury i Sztuki i ma być niebawem przemianowana na akademię. Fakt przemianowania tej uczelni jeszcze bardziej przyczyni się do podniesienia jej znaczenia. **Z. F.**

Od i do Redakcji

P.K.S. w Lublinie. P. Stefan Kwapisiewicz w Lublinie, P. Ryszard Kujawski w Łodzi, P. Bogusław Gołąb w Łodzi. Nie skorzystamy.

P. Tadeusz Multański poczta Kamień p. Chełm Lubelski. Prosimy o próby felletonów ew. korespondencji.

P. Jurjewski w Łodzi. Foto wykorzystamy, materiał nie nadaje się.

P. Dr. Zbigniew Żółtowski w Poznaniu. Prosimy o odpowiednie materiały.

P. Jotpe w Zielonej Górze. Przy okazji poruszymy.

P. Mirosław Leśniak w Starogardzie. W związku z felletonem „Strzeż się brunetki" („Tydzień" Nr. 10) bierze Pan w obronę „znanego — jak Pan pisze — w szerokich kołach inteligencji polskiej profesora astrologii Starże-Dzierzbickiego" i gotów Pan „zeznać sądownie" że „Starża przewidział własną śmierć", tak biegły był bowiem w stawianiu horoskopów. Wyrzeki mianowicie te słowa: „Wiem, że powłoka moja obija się jeszcze między żywemi a duch mój już jest w kosmosie". Dlatego też radzi Pan autorowi felletonu, aby „nie obrażał nauki" albowiem „duch Starży może mu spłatać figla". Autor felletonu dziękuje Panu za przestrogę, dziwi się, że poważne i uczone (zdawałoby się) duchy płatają figle, i nadmienia, że należy również do jasnowidzów, którzy przewidują śmierć swoją i każdego człowieka z całą pewnością. Ponadto dziękuje za wiadomość, że Starża był „profesorem astrologii". Na jakim uniwersytecie?

KOBIETA
W POLSKICH PRZYSŁOWIACH LUDOWYCH



„nie przebieraj panno, żebyś nie przebrała...“

Lud jest pierwszym twórcą przysłowia. W sposób lapidarny, prosto, szczerze a obrazowo wypowiada w przysłowiach swoje poglądy. Zbiór przysłów polskich jest bogaty, bo liczy około 30000, z których pewna część zatarła się w pamięci ludzkiej lub straciła na aktualności; wiele jednak przetrwało wieki i do dziś są używane; ponadto powstają nowe przysłowia powiększając nasz dorobek w tej dziedzinie.

Z przygotowanego już do druku zbioru „Przysłów polskich“ wybieramy pewną część odnoszącą się do kobiet.

☆

„Dziewki jak konopie prędko rosną“; „póki dziewczyna jest u matki, to ma warkoczyk gładki“, gdyż „matka, co ma, to tka“ i zawsze jest „matka miła, choćby biła“.

Przychodzi jednak okres, kiedy córkę trzeba wydać za mąż, i tu zaczyna się kłopot dla matki: „siedem lat chowaj, siedem lat czesz, siedem lat strzeż, a potem zapłać komu, żeby zabrał córkę z domu“; a przecież „matka córki nie wyda, kiedy nie ma za kogo“, i często jest zdania, że „lepsze staropanieństwo, niż złe małżeństwo“. Córki znów sądzą, że „jak się panna zestarzeje, to i pies na nią nie spojrzy“, a dla mężczyzny „dobre są kobiety, ale nie stare“ (owszem, „znajdzie męża baba stara, gdy ma bitego talara“).

Młode panny często przebierają wśród kawalerów, zapominając o przestrodze: „nie przebieraj panno, żebyś nie przebrała, żebyś za kanarka — wróbla nie dostała“.

Największym powodzeniem u kobiet cieszą się wojskowi, stąd przysłowie: „za mundurem panny sznurem, a za frakiem panny rakiem“. Nawet „stara panna na starego żołnierza czeka“.

Łatwiej jest wydać za mąż, kiedy dopisuje uroda, bo „kiedy panna czupiradło, nie pomoże i zwierciadło“ i „nie pomoże bielidło, kiedy panna straszydło“. „Panna jako towar bywa oglądana, potargowana, ale nie zawsze kupiona“, toteż trzeba używać nieraz różnych sposobów, aby zdobyć męża, przy czym podobno „stroje i kosmetyki dobre dla chłopców wabiki“.

Gdyby mężczyźni stosowali się do przestróg, zawartych w przysłowiach, to może więcej byłoby małżeństw szczęśliwych; często powodem rozdźwięku bywa uroda żony, bo „kto bierze nadobną dziewicę, ten sieje dla wróbli pszenicę“ i „łatwiej sto pcheł upilnować niż jedną ładną dziewczynę“.

Pamiętać też należy, że „dziewczyna płocha — nigdy nie kocha“ oraz, że „panna malowana, to tak jak facjata odnawiana“.

W sprawach małżeńskich swych córek dużo do powiedzenia mają matki, toteż: „kto chce córuni, musi się podobać mamuni“; nie należy też ubiegać się o posag, bo „lepiej wziąć posag w żonie, niż za żoną“.

Po wyjściu za mąż wszystko to, „co się w pannie taiło, to po ślubie się wyjawi“, gdyż „każda panna kryje swego diabła pod pachą“; dlatego też „kobiety płaczą przed ślubem, a mężczyźni po ślubie“. Dla uniknięcia nieporozumień w małżeństwie powinno się pamiętać o pewnych przestrogach: „Chcesz-li być pewnym młodej żony, odpędzaj matrony“; „do żony nie dopuszczaj żaka, baby i księdza“ oraz „żony, brzytwy i konia nikomu nie pożyczaj“; „żony bez siebie do przyjaciół nie puszczaj“; a „chcesz-li mieć co tajemnego, nie zwierzaj się żonie z tego“, bo „zachować co w sekrecie najciężej kobiecie“; „trzymać kobietę za słowo a piskorza za ogon na jedno wychodzi“; zawsze „kobiecie sekret wierzchem głowy się wykręci“. „Żonę kochaj, prawdy jej nie mów, a przyjacielowi nie wierz“.

Z kobietami nie należy się nigdy sprzeczać, bo „łatwiej wroga pokonać, niż kobietę przekonać“; „Kobiety rozumem nie przeprzesz“, gdyż „jak się baba uprze, to jej nosa nie utrze“, i „jak kapusty nie przesieka, tak baby nie przeszczeka“; „chrzanu nie przetrzesz i baby nie przeprzesz“; „zawsze lepiej psa rozdrażnić niż babę“; „Mąż żony nigdy nie przegada“; „Najzgodniejsze małżeństwo, kiedy mąż głuchy, a żona ślepa“. Zwykle „mąż jest barometrem żony, kurczy się na burzę, a wznosi na pogodę“,

Kiedy się chce ukryć co przed żoną, należy się uprzednio dobrze zastanowić, bo „długo trzeba pokukać, nim się uda kobietę oszukać“,‘ przy tym „trzeba rano wstać, żeby babę oszukać“.

Jak się objawia gniew u kobiety, zdaniem autorów przysłowi? „Pies kiedy ukąsi, to warczy, pszczoła brzęczy, a dziewka tylko ślepiami błyśnie — to wystarczy“. „Nie ma ryby bez ości, a kobiety bez złości“, przy czym zaleca się zachować ostrożność w obcowaniu z małymi kobietami, bo „mała baba jak palec, a zła jak padalec“. „Nie ma ziela na babskie wesela, nie ma rutki na babskie smutki“.



„Dobra żona to dar Boży. ona szczęście w domu mnoży...“

„Jak drzwi, które nie skrzypią, tak żona, która milczy — najprzyjemniejsza“; „Dobra żona to dar Boży. ona szczęście w domu mnoży“, a „złej żony nikt nie ustrzeże, choćby ją wsadził na wysoką wieżę“; „lepsze szczury w spichrzu, niż zła żona w domu“; „co mąż zbierze workiem, żona wyniesie garnkiem“.

Nie należy pozwalać kobietom przewodzić, bo „biada temu domowi, gdzie żona przewodzi mężowi“.

Kobiety przeważnie są kłótliwe: „dwie baby i jedna gęś, a już gotowy jarmark“; a „jedna baba w mieście narobi więcej hałasu niż chłopów dwieście“; „prędzej się zgodzą dwie suki w jednej budzie, niż dwie baby — choć to ludzie“.

Starsi mężczyźni winni unikać związków małżeńskich z młodymi pannami, bo „gdy stary młodą pojmie za żonę, to tak jakby w stary wóz zaprzągł konie szalone“; gdyż „jak ogień różni się z wodą, tak i stary z żoną młodą“. „Każda kobieta dwa razy szaleje: kiedy się kocha i kiedy siwieje“.

Taki już los mężczyzn, że „nie ma na świecie małżonka, na którego nie krakałaby żonka“.

Kobiety ulegają częstym zmianom usposobienia: „w domu są szpakami, na spacerze— pawiami, a w cztery oczy — gołębiami“. Jeżeli któryś z mężczyzn dużo nagrzeszył, a chce mieć ulgi w niebie, winien zastosować radę przysłowia: „kto starą babę pocałuje — sto dni odpustu dostępuje“.

M. B.

Rozmaitości...

W KTÓRYM KRAJU NARZECZONA OBOWIĄZANA BYŁA CZERNIĆ ZĘBY

W Japonii, gdy dziewczęta zostają narzeczonemi, czernią sobie zęby, utrzymując je w ten sposób i w stanie zamężnym. Rozwódki muszą golić głowę, mężatki zaś noszą włosy ułożone wysoko w pukle. Panny malują wargi na kolor czerwony lub fioletowy.

PIERWSZE GAZETY

Pierwsze dzienniki ukazały się w Wenecji. W XVI i XVII w. miało to miasto największe stosunki ze Wschodem i pierwsze odbierało stamtąd wiadomości. Ponieważ cała Europa interesowała się tym, pewien przedsiębiorczy człowiek wpadł na myśl, żeby drukować je i sprzedawać. Każdy arkusz kosztował tylko „gazetę“, drobną monetę, używaną wówczas. Stąd powstała nazwa gazety. Ów pomysłowy wenecjanin nie wynalazł jednak nic nowego, gdyż za cesarstwa, wychodziło w Rzymie pismo „Acta Diurna“.

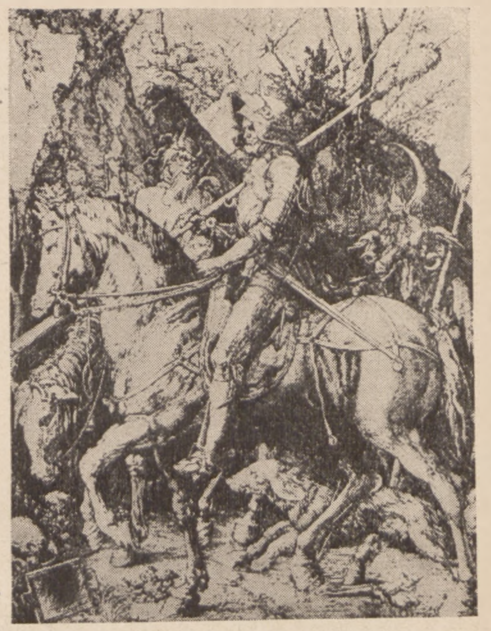


OSIOŁ

Przyszła nowa myśl kupcowi
Zysku szukać na frymarku:
Okrzesał uszy osłowi
I stanął z nim na jarmarku.
Nikt nie poznał tej odmiany,
Ludzie się różni zbiegali,
Żydy nawet i cygany
Za konia go targowali.
Już do kupna było blisko,
Wtem zaryczało oślisko.
Tak to bywa i u ludzi.
Często zwierzchnia postać łudzi,
A jak przyjdzie do rozmowy,
Często wyjdzie, kto czem z głowy.

JAKÓB JASIŃSKI

Jakób Jasiński (1759 — 1794) mianowany przez Kościuszkę generałem przed bitwą Maciejowicką. Zginął przy obronie Pragi. Autor listów poetyckich, bajek, satyr i poematów. Jedną z bajek Jasińskiego nieumieszczoną w jego „Pismach“, które wyszły w 1869 r. — zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Zagadka szósta

WIELK KONKURS FOTOGRAFICZNY

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 8 „Tygodnia“ — zamieszczać będziemy co tydzień jedną zagadkę fotograficzną. Rozwiązanie polegać będzie na odgadnięciu treści ilustracji oraz wypełnieniu odpowiedniego kuponu. Kupony wszystkie razem przesłać należy najpóźniej do dnia 17 grudnia 1946 r. do redakcji „Tygodnia“. Za prawidłowe rozwiązanie każdej z zagadek rozwiązujący otrzymuje pewną ilość punktów. Zwycięży w konkursie posiadacz największej ilości punktów. W wypadku jednakowej ilości punktów o podziale zadecyduje losowanie. Oto wykaz nagród:

1 nagroda — 3000 zł.
2 nagrody po 1000 zł.
5 nagród po 500 zł.
10 nagród po 250 zł.
32 nagrody — prenumerata kwartalna „Tygodnia“.

Wyniki konkursu podamy w numerze 25 z datą 29.12. 1946 r. Polecamy zatem uwadze czytelników szóstą z 15 zagadek, umieszczoną w dzisiejszym numerze.

(za rozwiązanie 5 punktów)

ZAGADKA NR 6

W r. 1513 powstał ten najznakomitszy bodaj z miedziorytów wielkiego artysty późnego średniowiecza, a 4 wieki potem stanowi wciąż przedmiot podziwu koneserów sztuki. Tyle wielkości politycznych na oczach jednego pokolenia wali się w gruzy, doktryny wczoraj popularne dziś chowamy do lamusa, zaś wartości artystyczne pozostają niezmienne. Ars longa... Sztych nosi tytuł: „Rycerz, diabeł i śmierć“. Kto jest jego twórcą?

Nadesłane książki

Pola Gojawiczyńska — Stolica (powieść) — Warszawskie Tow. Wydawnicze 1946 r. str. 301.

Zygmunt Kałużyński — Kanikuła — Fantazja dramatyczna w dziewięciu scenach. — Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“, 1946 r. str. 79+nl.

Elwil Oblusat (W.L.) — Błękitny pielgrzym — poezje. Spółdzielnia Wydawn. „Czytelnik“ str. 24+2 nl.

Carlo Schiffrer — Venezia Giulia. Roma 1946 r. str. 122.

L'Italia a Rodi. Roma 1946 r. str. 142+4 nl.

Carlo Battisti — Essais sur le haut Adige Florence 1946 r. str. 164+4 nl.

L'Italianita dell'alta Adige. Firenze 1946 r. str. 142.

Daniele Varé — The last stronghold of German nazism. Roma 1946 r. str. 20.

KUPON 6

Zagadka Nr 6 — 5 punktów

....
nazwisko i imię

....

....
adres

....
rozwiązanie

Wypełnić czytelnie, wyciąć i odesłać.

SKLEROZA

CO TYDZIEŃ NAGRODA

Prosimy czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności. Za najlepszą rzecz tygodnia

●

W ubiegłym tygodniu nagrodę w wysokości 150 zł otrzymał **p. Jerzy Ficowski** (Włochy k/Warszawy, ul. Łuki Wielkie 19 m. 1) za nadesłanie poniższego wycinka z miesięcznika popularno-naukowego pt. „Rzeczy Ciekawe" (Nr 8, sierpień 1946).

PRZEZNACZAMY 150 ZŁ NAGRODY

MOWA

Mowa jest najsilniejszym ze wszystkich wyrażalnych środków człowieka; jest tłumaczem uczuć, wrażeń i walk toczących się w duszy ludzkiej. Mowa jest właściwa tylko ludziom: stanowi charakterystyczną ich cechę. Źródłem mowy jest instynkt. Człowiek rodzi się jako stworzenie myślące i mówiące. Od kiedy człowiek mówi w naszym pojęciu trudno ustalić. Człowiek przeszłości dla wyrażenia swych stanów świadomości używał prawdopodobnie mowy ręcznej, mimiki oraz dźwięku nieartykułowanego, którym posiłkował się w wyjaśnieniu pewnych stanów uczuciowych. Gdy zaczął układać się język dźwiękowy, powstawały słowa, które stopniowo uzupełniając nazwy rzeczy, podmiotów, pojęć, zamieniały gest, mimikę, dźwięk w formę dokładniej wyrażającą myśl. Pod względem fizjologicznym mowa jest to zbiór szmerów, które łączone razem służą do wyrażania myśli. Szmery stanowiące mowę tworzą się przez pośrednictwo organów jamy ustnej. Zwykle mowa łączy się z głosem, który czyni ją donioślejszą, lecz przyrząd głosowy nie zawsze jest w związku z mową, gdyż można mówić wyraźnie używając tylko przydechu lub mówić szeptem bez zastosowania siły głosu.

Oprócz tych wszystkich definicyj mowy, podanych przez **popularno-naukowy** (sic) miesięcznik, znamy jeszcze jedno jej określenie, mianowicie: mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Jeśli „Rzeczy Ciekawe" mają jakie takie poczucie wartości, powinny wybrać złoto.

●

Pan R. B. (spółdzielca) w Łodzi, w związku z „Dniem Spółdzielczości" nadsyła takie spostrzeżenie:

Witryna sklepu Powszechnej Spółdzielni Spożywców Nr. 161 w Łodzi była udekorowana chorągiewkami tęczowymi, całe zaś okno wypełniały butelki z wódką, zwyczajną i gatunkową. Na ich tle umieszczono portret Romualda Mielczarskiego, pioniera polskiej spółdzielczości, wraz ze znaną jego sentencją: „Praca w spółdzielni, to nie praca nad ludem czy dla ludu, ale praca samego ludu".

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o dokładne i czytelne wypełnianie przekazów pocztowych.

WARUNKI KONKURSU

W Nr. 6 ogłosiliśmy konkurs na rebusy które podawane będą w 10 kolejnych numerach.

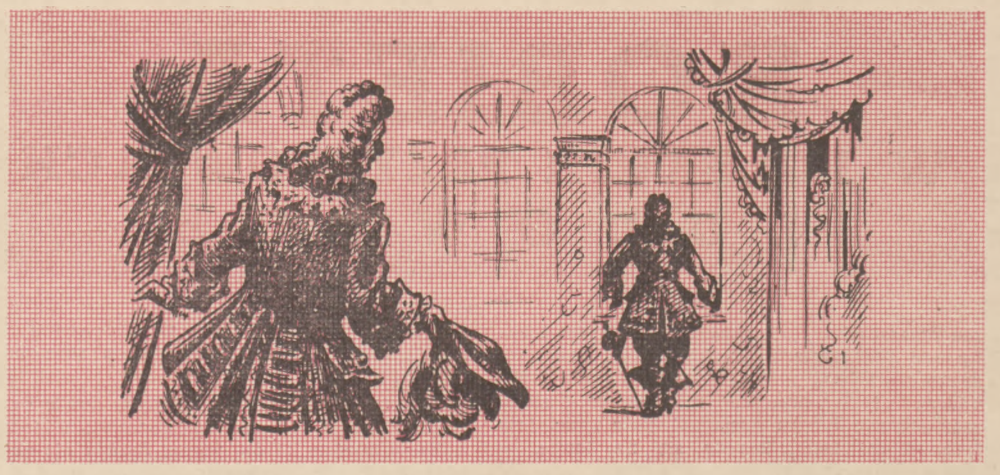
Dziś zamieszczamy 9-ty z kolei rebus. Suma najwieecej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

1 nagrodę — 1500 zł.
2 nagrodę — 1000 zł.
3 nagrody po 500 zł.
10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

W razie równej ilości zdobytych punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi nadsyłać należy po zakończeniu konkursu do dnia 4 listopada b. r. do redakcji „Tygodnia", Łódź, ulica Pomorska 37/1.

Za rozwiązanie rebusu w Nr 14 przyznane będą 3 punkty.



Anegdoty historyczne

WYJŚCIE Z SYTUACJI

La Fontaine był niezwykle roztargniony i zapominalski. Pewnego razu zaprosił go na obiad książe Kondeusz (1621—1686), znakomity wódz za czasów Ludwika XIV, dla swych zwycięstw zwany Wielkim Kondeuszem. La Fontaine, pracując nad jedną ze swych bajek, zapomniał o zaproszeniu i nie zjawił się u księcia. Książę popadł w gniew, a w owych czasach gniew możnych był niebezpieczny nawet dla sławnych artystów. Bajkopisarz więc, za poradą przyjaciół, udał się do księcia, aby go przeprosić.

Kondeusz, ujrzawszy go, odwrócił się doń plecami.

— Dziękuję, mości książę! — zawołał La Fontaine: — mówiono mi, że książe się na mnie obraził, tymczasem widzę, że to nieprawda.

— Co za komedia! — powiedział książę zaskoczony: — z czego pan to wnosisz?

— Wasza wysokość obraca się do mnie tyłem, a wiadomo, że nigdy nie czyni się tego wobec swych nieprzyjaciół.

Serdeczny śmiech i wyciągnięta dłoń były odpowiedzią Kondeusza.
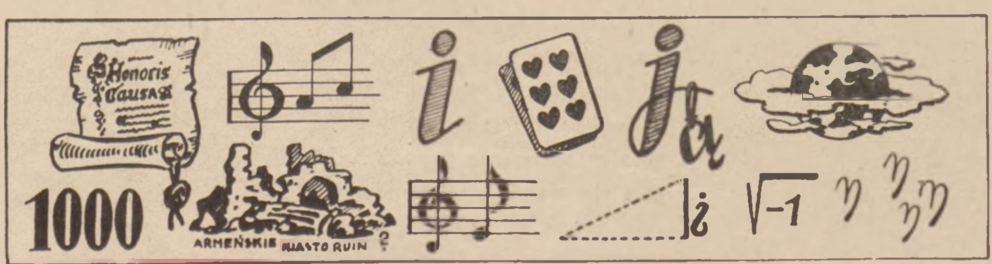


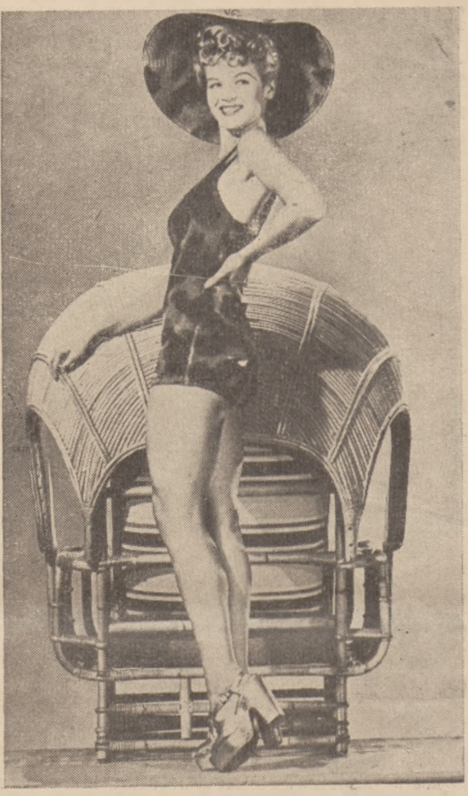
Uczestnicy pierwszego amerykańskiego zjazdu... trojaczków.



Oddziały wojsk amerykańskich w Salzburgu z kobzami (narodowym instrumentem Szkotów). (British Photo)

KONKURS „TYGODNIA" NA REBUSY





Marta O'Driscoll (Irlandka), aspirantka do sławy filmowej w Hollywood, w najnowocześniejszym kostjumie kąpielowym.

TANIE INWESTYCJE

Faruk, król Egiptu lubi osobiście przeprowadzać inspekcje,

Zwiedzając pewien ośrodek pomocy społecznej, król zainteresował się rozdawnictwem chleba dla biednych. Chleb znajdował się już w magazynie, a długie ogonki ludzi czekały od kilku godzin na ulicy. Król popatrzył na stertę bochenków i zapytał kierownika:

— Ile macie chleba w magazynie?

— Dziesięć tysięcy bochenków — odpowiedział kierownik.

— Proszę policzyć chleb w mojej obecności — rozkazał król. Policzono chleb skrupulatnie i okazało się, że było tam tylko... 4.000 bochenków.

Przypomina to anegdotę o cesarzu chińskim, który chciał zaopatrzyć całą ludność Pekinu w żarówki elektryczne. Na ten cel cesarz wręczył swemu premierowi 1 milion dolarów. Premier wezwał do siebie ministra Spraw Wewnętrznych i wypłacił mu... 500.000 dolarów, mówiąc: „Cesarz życzy sobie, aby każdy mieszkaniec Pekinu otrzymał żarówkę

Minister przekazał to polecenie swemu sekretarzowi i wręczył mu.. 100.000 dolarów. Sekretarz z kolei przekazał otrzymane polecenie do wykonania gubernatorowi Pekinu, wręczając mu na ten cel... 50.000 dolarów.

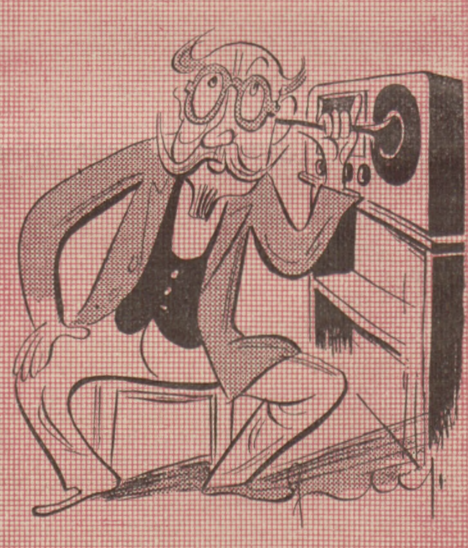
Gubernator schował pieniądze do kieszeni i wydał rozporządzenie, aby każdy posiadacz mieszkania w Pekinie zaopatrzył się w żarówkę...

...I rozkaz cesarza został wykonany. We wszystkich mieszkaniach stolicy zajaśniało nowe nieznane jeszcze światło elektryczne. Mieszkańcy wychwalali pod niebiosa swego cesarza, który wydał takie mądre zarządzenie. A najwięcej się cieszyli... chińscy dygnitarze państwowi...

Ktoś złośliwy mógłby do tego dodać, że takie rzeczy działy się nie tylko w Chinach i Egipcie...

Bezet.

Internista słucha radia



Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" ● Redaguje: zespół redakcyjny ● Redaktor naczelny przyjmuje 13—14 ● Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Pomorska 37, m. 1, tel. 14-906 ● Prenumerata miesięczna 30.— zł ● Konto P.K.O. Łódź VII Nr 4321 Ogłoszenia: cena za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 50.— zł ● Druk: Zakłady Graficzne „Społem" Łódź, ul. Andrzeja Struga 63 ● D. 011081